

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 26 ● 25 VI 1989 r.

CENA 80 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

**ZDROWIE NASZYCH DZIECI**—  
wyniki sondażu ● **DOBRY PO-**  
**MYSŁ** czyli meble ergonomicz-  
ne ● **NA APEL PREZESA**—pier-  
wsza z kilku wypowiedzi o kon-  
dycji Związku ● **O KSZTAŁCE-**  
**NIU, SAMORZĄDNOŚCI, MA-**  
**TURACH** — raz jeszcze

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Za dwa tygodnie wakacje. **ALEKSANDRA STACHOWICZ** — polonistka z LO im. M. Konopnickiej w Warszawie.

Fot. Marek Suchecki

## ŁAPY

# DALEKO

# OD

# POSPOLITOŚCI

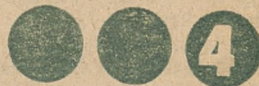
Którego nauczyciela cenisz najbardziej i dlaczego? Niewinna z pozoru ankieta, rozpisana przez samorząd Liceum Ogólnokształcącego im. J. Marchlewskiego w Łapach, wywołała kontrowersje. Niektórzy pedagodzy sarkali, ubolewając nad populistycznymi chwytami młodzieży. Organizatorzy obawiali się, że respondenci w prymitywnych słowach wezmą odwet za dwóje. Tymczasem w urnie (tak, przeprowadzono wybory) nie znaleziono ani jednej złośliwej wypowiedzi, oceny były wyważone. Nazwiska sześciu zwycięzców (z 27-osobowego grona), opatrzone krótką charakterystyką postaci podano do wiadomości publicznej. Wyniki jednoznacznie wskazały, że spośród kategorii: nauczyciel—urzędnik, rzemieślnik i indywidualista, największą popularnością uczniów cieszy się ten ostatni.

kanie z jego wychowankami z IIIc, wiem zatem o wiatrakach, które nauczyciel uważa za panaceum na polski kryzys energetyczny (w relacji uczniów). Znam jego lapidarną receptę na marazm: działaj, realizuj się. Powiedziano mi, że unika wielkich słów, którymi tak chętnie szafują interpretatorzy dziejów. Wreszcie, ostrzeżono: wśród jego zbiorów muzealnych czas przestaje istnieć.

Cenniejsze znaleziska ułożone są w szklanych gablotach. Inne, jak żelazka „na duszę” i oryginalne lampy — na regałach i w pudłach. Cała pokazywana od święta wystawa zajmuje sześć gabinetów i korytarz. Na co dzień musi się pomieścić w izbie pamięci i pracowni historycznej. Poza dominującymi zbiorami regionalnymi zawiera eksponaty z okresu ostatniej woj-

WSZYSTKIEMU „WINIEN”  
JERZY WASZYNGTON

Na rozmowę z **Marianem Olechnowiczem**, historykiem, (drugie miejsce na liście) ideę przygotowana. Mam za sobą spot-



## ROZMOWY O ZWIĄZKU

# BRONIĆ SWOICH





### OCENA WSPÓŁDZIAŁANIA

W Ministerstwie Edukacji Narodowej odbyło się 6 czerwca spotkanie przedstawicieli MEN na czele z sekretarzem stanu mgr. Zbigniewem Wesołowskim i Zarządu Głównego ZNP na czele z wiceprezesem ZG ZNP dr Janem Zaciurą. Tematem spotkania była ocena dotychczasowej współpracy ministerstwa z Zarządzeniem Głównym ZNP. Przedstawiciele Związku krytycznie ocenili tę współpracę i sformułowali szereg postulatów pod adresem resortu.

### IMPREZY KULTURALNE

W dniach 4—7 czerwca na terenie województwa bielskiego zorganizowany został ogólnopolski przegląd dorobku klubów nauczycielskich z rejonu południowej i południowo-zachodniej Polski. Swą bogatą działalność zaprezentowały kluby w Ustroni, Żywcu i Bielsku-Białej. W przeglądzie wzięli udział przedstawiciele władz związkowych, oświatowych i administracyjnych województwa.

Spółeczna Rada Nauczycielskich Klubów Literackich na posiedzeniu 9 czerwca omówiła przygotowania do wakacyjnych spotkań literackich w Turawie oraz plan wydawniczy na najbliższy okres.

W klubie MPiK w Kielcach odbył się 9 czerwca wernisaż literacki Stanisława Nycza, autora poematu dramatycznego „Puls”. W imprezie wzięli udział kompozytor Mirosław Niziurski, aktorka Ewa Wawrzón, wykonawcy songów. Uczestnikami byli członkowie klubów literackich z Kielc, Radomia, Starachowic i Skarżyska-Kamiennej.

### Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI ZAWODOWYCH

**Sekcja Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZG ZNP** na posiedzeniu 8 czerwca, któremu przewodniczył doc. dr hab. Zbigniew Węgierski, przedyskutowała problemy studiów nauczycielskich (SN). Ponadto członkowie Zarządu Sekcji przyjęli stanowisko w sprawie studiów podyplomowych, które zostanie przekazane przez Zarząd Główny ZNP i Krajową Radę Nauki ZNP Ministerstwu Edukacji Narodowej.

**Członkowie Sekcji Szkolnictwa Zawodowego** na posiedzeniu plenarnym 9 czerwca, któremu przewodniczył Tadeusz Nowicki, spotkali się z prof. dr hab. Stanisławem Kaczorem. Przedyskutowano raport tematyczny dotyczący szkolnictwa zawodowego, stanowiący część składową raportu Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej. O aktualnych problemach i pracach Zarządu Głównego ZNP poinformowała Lidia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP.

12 czerwca odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Wychowania Technicznego ZG ZNP. Tematem obrad, którym przewodniczył Ryszard Sobolewicz, były problemy pracy nauczycieli wychowania technicznego.

### SPOTKANIA W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM

Z grupą koleżanek i kolegów z Grodna spotkała się 7 czerwca Lidia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego ZNP. W spotkaniu uczestniczył przewodniczący Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP Jan Zieniuk. Gości z Grodna interesowały zwłaszcza problemy funkcjonowania bibliotek szkolnych i pedagogicznych, działalność wydawnicza ZNP oraz praca sekcji zawodowych.

Z aktywnym Oddziałem ZNP w Kielcach spotkał się 10 czerwca wiceprezes ZG ZNP Jan Zaciura. W spotkaniu uczestniczył prezes Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach Andrzej Łyczak. Omówiono aktualne problemy pracy ZNP oraz funkcjonowania oświaty na tle sytuacji społeczno-politycznej w kraju.

### O SPRAWACH SOCJALNYCH

Komisja Socjalna ZG ZNP na posiedzeniu 13 czerwca zajęła się wieloma sprawami socjalnymi naszego środowiska. Omawiano: działalność Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP w zakresie zaspokajania potrzeb socjalnych, bytowych i kulturalnych byłych pracowników oświaty i wychowania; kierunki wykorzystania zakładowego funduszu mieszkaniowego w 1988 r.; udział tego funduszu w realizacji zadań w zakresie pozyskiwania i budowy mieszkań dla nauczycieli; plan kontroli pracy komisji społeczno-lekarskich działających w OUPiS; przygotowania do wypoczynku letniego pracowników oświaty i nauki oraz ich rodzin; plan kontroli domów wczasowych i sanatoriów ZNP.

# WYBRALIŚMY PARLAMENT

Do społecznego egzaminu zaufania w II turze stanęli przede wszystkim kandydaci partii, stronnictw i stowarzyszeń tworzących koalicję, oraz „Solidarności” w wielu okręgach. W sumie wybraliśmy 295 posłów w 107 okręgach i ośmiu senatorów.

II tura charakteryzowała się niższą frekwencją. Wedle wstępnych danych Państwowej Komisji Wyborczej w niedzielę do urn udało się 25,31 proc. uprawnionych do głosowania. I jest to pewna prawidłowość. Wprawdzie w wielu demokratycznych krajach na świecie o wynikach decyduje II tura, ale też z zasady nie

bierze w niej udział więcej, niż 50 proc. wyborców I tury. Wynika to m.in. stąd, że startują tu ludzie wyrobieni i zdecydowani na opowiedzenie się za konkretnymi osobnikami lub programami.

Wybory odbyliśmy. Wiemy, kto będzie reprezentował nas w Sejmie i Senacie. Ale ta próba demokracji na nie się nie zda, mimo ogromnego społecznego kredytu zaufania, jeżeli nowo wybrane władze nie podejmą natychmiast zdecydowanych kroków, by podźwignąć naszą gospodarkę.

Przerabialiśmy już kilkunastoletnie kolokwium z gospodarki, byliśmy instru-

## POSIEDZENIE PREZYDIUM ZG

# TYM RAZEM O FISE

W centrum uwagi członków Prezydium (12 czerwca) znalazły się sprawy związane z działalnością Międzynarodowej Federacji Związków Nauczycielskich — FISE. Stało się tak z okazji pobytu w naszym kraju sekretarza generalnego tej organizacji — Gerarda Montant. Z obszernej wypowiedzi sekretarza generalnego wynotowałem sobie szereg informacji, które — myślę, zainteresują czytelników.

Tak więc w tym roku we wrześniu odbędzie się w Pradze XIV Konferencja FISE, — organizacji, która zrzesza w tej chwili 26 milionów nauczycieli z ponad 250 organizacji nauczycielskich ze wszystkich dosłownie kontynentów. Głównym tematem obrad będą problemy rozwoju oświaty wobec wyzwań XXI wieku. Omawiane też będą problemy organizacyjne i finansowe. Te ostatnie nie przedstawiają się najlepiej, co z kolei opóźnia realizację wielu szczytnych zamierzeń FISE związanych zarówno z rozwojem oświaty w szeregu krajach trzeciego i... czwartego już świata, badań i analiz warunków pracy i życia pedagogów.

Oczywiście, stan oświaty i wychowania, dostęp do szkół, warunki pracy i życia nauczycieli są różne na poszczególnych kontynentach. W krajach rozwiniętych — zarówno w systemie państw socjalistycznych jak i kapitalistycznych — problemem edukacyjnym poświęca się znacznie więcej uwagi niż w krajach tak zwanego trzeciego

go i czwartego świata, położonych na kontynencie afrykańskim, azjatyckim czy południowo-amerykańskim. Dla porównania: w krajach rozwiniętych, uprzemysłowionych naukę w klasie pobiera średnio 20—30 uczniów. Natomiast na przykład w Togo klasy liczą od 150 do 300 uczniów, a nauka odbywa się też pod gołym niebem, bez żadnych pomocy naukowych. W krajach rozwiniętych tygodniowy czas pracy pedagogów wynosi od 18 do 24 godziny. Natomiast w tym samym Togo tygodniowy czas pracy nauczycieli wynosi 80 godz. To samo można powiedzieć o nauczycielskiej płacy. Tylko nieliczne, najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne jak i socjalistyczne są w stanie należycie płacić nauczycielom za ich pracę. W krajach trzeciego i czwartego świata nauczyciele otrzymują wręcz symboliczną zapłatę, wystarczającą ledwie na wzięcie końca z końcem. W wielu krajach nauczyciele podejmują strajki aby wywalczyć lepsze warunki swojej egzystencji. Według obliczeń FISE w szeregu krajach trzeciego świata nauczyciele strajkują i po 200 dni w roku.

W krajach trzeciego świata obserwuje się systematyczny wzrost wśród dzieci i młodzieży narkomanii. Dotyczy to szczególnie krajów azjatyckich i południowo-amerykańskich. Narkomania stała się prawdziwą plagą w Brazylii, Argentynie, Chile... Narkotyzują się nawet 7—8 letnie dzieci. Nie tylko zresztą narkotyzują się, lecz prowadzą handel narkotykami. Są całe gangi handlarzy narkotyków złożone z dzieci.

Wysokość waloryzacji wynikać będzie z danych statystycznych GUS, których opublikowanie nastąpi w drugiej połowie lipca.

Przewiduje się możliwość wypłacenia pracownikom oświaty i wychowania zaliczek na poczet zwaloryzowanych wynagrodzeń w wysokości określonej nie kwotowo lecz procentowo — prawdopodobnie w wysokości 15 procent od wynagrodzenia przysługującego pracownikowi.

Zaliczka może być wypłacana na życzenie pracownika za trzy miesiące z ważnością od 1 lipca. Warto z niej skorzystać, gdyż wartość złotych w lipcu będzie korzystniejsza niż złotych wypłaconych we wrześniu.

dziewięć Palacu Młodzieży „Canto” w Bydgoszczy, chór akademicki WSP w Bydgoszczy (dyrygent Sylwester Matczak), zespół akordeonowy PSM I i II stopnia z Inowrocławia (dyrygent Tadeusz Bugajak), oraz soliści Izabela Cywińska — sopran, Jolanta Muzalewska — alt, Bernard Piryż — tenor, Bernard Mendlik — bas. Wykonawcy mają już za sobą sukcesy krajowe i za granicą, na festiwalach muzycznych. Organizacja koncertu zajęli się pracownicy Zakładu Teorii Muzyki IWM, pod kierunkiem dr. Jana Przybylskiego. Koncert prowadziła dr. Barbara Gogol-Dróźniakiewicz. Trzeba zaznaczyć, że koncertujący absolwenci WSP stanowili małą część utalentowanych, którzy ukończyli kierunek muzyczny WSP.

**TADEUSZ LAWICKI**  
Chełmno

## TELEGRAM

Do wszystkich uczestników XVIII Ogólnopolskiego Zlotu ZNP!

Nie zapomnij — za osiem dni spotykamy się w Stracznie k/Wałcza woj. pilskie! Zabierz strój sportowy — na wycieczki i zawody! Strój wieczorowy — na zabawy i spotkania towarzyskie. Spiwór — na chłodne noce! Dowioz Was autokary „Logosour”! Wszelkie informacje uzyskacie w swoim Okręgu ZNP — STOP.

Do zobaczenia 27 czerwca

wani i nauczani o kolejnych posunięciach ekonomicznych. Brakowało tylko efektów. Pora, by kolejne ekonomiczne decyzje przyniosły namacalne efekty, by od rozprawek o ekonomii — przejść do konkretnych działań. Bardzo dobrze zatem, że w najwyższych władzach zebrało się spore grono ekonomistów i menażerów. Czekamy na ich decyzje z nadziejami...

(L.J.)

### DRODZY CZYTELNICY!

**ŻYCZYMY UDANYCH, POGODNYCH, OBFITYCH W NIECODZIENNE WRAŻENIA I PRZYGODY**

### WAKACJI!

Ale nie przerywajcie lektury „Głosu”, gdyż jak co roku, również w tym czasie, będziemy Wam towarzyszyć!

Problemem dla świata staje się żywność. Na wielu kontynentach — szczególnie zaś afrykańskim — z powodu głodu umiera rocznie 8 milionów noworodków, a 500 milionów dzieci na świecie cierpi głód.

Walka z głodem, narkomanią, chorobami jest w centrum uwagi FISE. Eksperti FISE służą pomocą rządów krajów tej pomocy potrzebującym. FISE włącza się do ruchu ekologicznego, ruchu ochrony środowiska. FISE staje też na czele postępowych przemian dokonujących się w szeregu krajach świata. Jako organizacja demokratyczna i samorządna wspiera ruchy demokratyczne i postępowe na świecie, wypowiada się przeciwko dyktaturom i wszelkim działaniom dławiącym postęp i demokrację.

Gerard Montant wypowiedział się przeciwko prześladowaniu studentów w Chinach.

W tym kraju studenci nie demonstrowali przeciwko swemu państwu, pragnęli po prostu więcej wolności i więcej demokracji. Mają do tego prawo.

★

Po wypowiedzi sekretarza generalnego FISE rozpoczęła się dyskusja. Następnie prezes K. Piłat zapoznał G. Montanta z niektórymi problemami Związku. Mówił o walce, jaką ZNP prowadzi o godne usytuowanie materialne nauczycieli i wszystkich innych pracowników oświaty, o potrzebie dodatkowych pieniędzy z budżetu państwa na rozwój oświaty i szkolnictwa w Polsce.

★

W drugiej części obrad Prezydium mówiono o sprawach bieżących, związanych między innymi z kolejną waloryzacją plac pracowników oświaty i wychowania od 1 lipca br. Na ten temat piszemy oddzielnie.

(ZP)

## CO JEST GRANE?

Cytuję z listu: „Pod koniec ubiegłego roku podaście w »Głosie« informację o anulowaniu przez ministra Jacka Fisiaka 148 aktów prawnych obowiązujących w oświacie, utrudniających sprawne funkcjonowanie szkół, bądź komplikujących pracę nauczycieli. I wszystko byłoby dobrze, gdyby do szkół dotarł szczegółowy wykaz owych zlikwidowanych aktów. Bo jak dotychczas nic na ten temat nie wiemy. Więc pytam: co jest grane? Czy cała ta informacja nie była tak zwaną radosną twórczością, za którą nie poszły czyny?”

Drogi Czytelniku, Pragnę Cię poinformować, iż szczegółowy wykaz obowiązujących w szkolnictwie aktów prawnych został opublikowany w Dzienniku Urzędowym MEN nr 10 z 10 listopada 1988 roku. Ten ważny dla każdej szkoły i każdego dyrektora dokument ukazał się w styczniu tego roku i powinien dotrzeć do każdej placówki oświatowo-wychowawczej. Trzeba się więc z nim dokładnie zapoznać.

Oczywiście ten Dziennik Urzędowy nie zawiera już tych aktów prawnych, które zostały zlikwidowane.

A swoją drogą taki wykaz aktów zlikwidowanych mógłby również ujrzeć światło dzienne.

(ZP)

## CZYTELNICZY

## WTOREK

Ostatni raz przed wakacjami spotykamy się we wtorek 27 czerwca. Życząc wszystkim naszym Czytelnikom udanych i atrakcyjnych wakacji — informujemy że w lipcu i sierpniu nasz telefon jest nieczynny. Zapraszamy znów we wrześniu. Czekamy na Wasze telefony, już 5 września!

Redakcja



Z WIESŁAWĄ BROŻEK-FILIPOWSKĄ — dyrektorką IV Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Warszawie o tegorocznej maturze, nauczycielskiej zmianie warty, więzi pokoleń i potrzebie stabilizacji.

# MIEĆ SZCZĘŚCIE

— Bardzo przepraszam, która to Pani matura?

— Prawdę mówiąc nie liczyłam, ale w Liceum Mickiewicza pracuję dwadzieścia sześć lat.

— Zebrało się sporo doświadczeń. Czy przez ćwierć wieku wiele się zmieniło w egzaminie dojrzałości?

— Zmieniły się szczegółowe przepisy, warunki techniczne. Młodzież natomiast zachowuje się wciąż tak samo. Może to zaskoczy niejednego czytelnika, gdy powiem, że bardziej przeżywają ten sprawdzian ci dobrzy, niż słabsi, ponieważ chcą udowodnić swoją klasę. Ci średni mają po prostu szansę, natomiast ambitniejsi mogą się trochę skompromitować, choć nie jest to najlepsze słowo na określenie tego typu potknięcia.

— Zapewne nie miała Pani czasu zwrócić uwagi, że o tegorocznej maturze mówi się, iż jest łatwiejsza, choćby od zeszłorocznej.

— Tak, to prawda. Zaliczenie propedeutyki nauki o społeczeństwie do grupy przedmiotów wybieranych sprawiło, że w iluś tam przypadkach jest to jakby „maturzyna”, ponieważ zdaje się o jeden przedmiot mniej.

— Opozycja domagała się wyłączenia tego przedmiotu spośród egzaminów maturalnych z zupełnie innych względów. A jak potoczyły się wydarzenia?

— Uczeń może wybrać propedeutykę dlatego, że treść jest łatwa do przyswojenia. Przecież to tylko jeden rok nauki, a więc materiału niewiele. W efekcie wybierali ten przedmiot ci, którzy zamierzają studiować uniwersyteckie nauki społeczne. Choć nie tylko. Gdyby głębiej analizować okazałoby się zapewne, że decydowali się nań także ci, którzy lubią coś osiągać łatwiej. Nie oznacza to, że egzamin z tego przedmiotu należy dziś do łatwych.

— Czy można więc mówić o swego rodzaju uczniowskim koniunkturalizmie?

— Być może tak, ale ja uważam, że nie powinno być egzaminu maturalnego z tego przedmiotu. Uczę go i byłoby mi łatwiej to czynić, gdyby nie towarzyszyła temu świadomość późniejszego sprawdzianu. W każdej klasie jest grupa, która bardzo się interesuje sprawami społecznymi i polityką. Ale są tacy, których to w ogóle nie zajmuje. Pogodzić zainteresowania tych szczególnie aktywnych z grupą zupełnie pasywnych jest bardzo trudno w trakcie kursu obowiązkowego. A poza tym nie ukrywajmy, perspektywa matury skłania część kolegów do wymuszania na uczniach, no powiedzmy nietypowej dyscypliny, posłuszeństwa. Tymczasem, moim zdaniem, ów intelektualny rygor powinna wymuszać organizacja pracy, treść, atrakcyjne formy. Wówczas mamy do czynienia z wyższą szkołą pedagogicznej jazdy. Ale to jest bardzo trudne.

— Rozmawiamy w dniu uroczystego rozdania świadectw. Usłyszałem wiele komplementów pod adresem uczniów szkoły, która w Warszawie zaliczana jest do czołówek. Jakaż więc była tegoroczna matura?

— Miło mi, że podzieli pan to zdanie jako nasz absolwent. A tak w ogóle szkoła staje się wtedy dobra, gdy zespół jest ustabilizowany. Z satysfakcją stwierdzam, że u nas tak właśnie jest. W tym roku staję wobec konieczności dokonania zmian naturalnych. Po prostu koledzy odchodzą na emeryturę.

— Szkoła renomowana, a więc o następców chyba łatwo?

— Nie ma się co oszukiwać, to jest tragedia. „Mickiewicz” co roku wysyła grupy młodzieży do RFN, Berlina Wschodniego, Japonii, Luksemburga, Szwecji, Leningradu, Danii. Każdemu zespołowi towarzyszą nauczyciele, nie placąc za to. Jest to autentyczna inwestycja w zespół pedagogiczny. Ludzie poznają świat.

Wydawać by się mogło, że skoro szkoła ma odpowiednią pozycję, prowadzi tak



szeroką wymianę, chętnych do pracy powinno być wielu. Tymczasem nie ma kolejki. Byłam na naradzie dyrektorów, gdzie również słyszałam wokół, że młodzi do pracy się nie garną. Jest to odrębny temat, który może stać się z czasem przyczynkiem do poziomu nauczania w przyszłości.

Powracając do matury powiem, że wyglądała tradycyjnie. Grono jest od lat ustabilizowane. Nie ukrywam, że w pierwszej klasie dajemy młodzieży szansę. Pod koniec roku ostrzegamy. Spotykamy się z rodzicami i mówimy bez osłonek o ich dzieciach. Czasami konfrontacje są ostre, ale wolimy taki stan niż poprawkę. Być może dla niektórych wakacje bywają pracowite, bo wiedzą, że w klasie II już zdecydowanie zaczynamy oczyszczać horyzont. W dwóch ostatnich panuje już normalny rytm pracy.

Widział pan, jak olbrzymią grupę wyróżniłam podczas rozdania świadectw. Na niektórych czekają specjalne nagrody. Oto syn naszego, wybitnego profesora matematyki, Jana Wysockiego, przekazał szkole złoty zegarek słynnej firmy Schaffhausen.

— który jego ojciec otrzymał od swoich wychowanków — dla finalisty Olimpiady Matematycznej. W tym roku takiego nie było, ale wierzymy, że doczekamy się. Mieliśmy natomiast finalistów innej olimpiady w klasie III.

— Wystawione w gablocie tablice z wynikami świadczą o wysokiej średniej.

— Prawie jedna trzecia ma średnią co najmniej 4. Był to rocznik, który nie wstydził się walki o dobre oceny, co, jak wiadomo, zdarza się. Powiem więcej: uczniom zależało na dobrych notach i to chyba wszystkim. Jest to, jak sądzę, wynik wzajemnej sympatii, życzliwości między kadra, młodzieżą i rodzicami. Jak to zwykle bywa nauczyciele różnią się między sobą poglądami filozoficznymi, społecznymi. Sprzeczamy się, ale to nas nie dzieli.

Mam szczęście, że w tej szkole jest kilka filarów.

— Nie chciałaby ich Pani wyróżnić publicznie?

— Skrzywdziłabym innych, bo to się tak układa, że są u nas bardzo dobrzy, wybitni, a jednocześnie nie ma słabych. Gdyby się taki pojawił, nie wytrzyma dłużej niż rok. Dodam, że nie jest łatwo pracować z nauczycielami, którzy przede wszystkim od siebie dużo wymagają. Są starannie wykształceni. Znają obce języki niezależnie od przedmiotu, którego uczą. Interesują się nie tylko swoją dyscypliną i są czytani.

— Podczas rozdania matur zauważyłem grupę absolwentów rocznika 1939. Znanego radiowca, Macieja Kwiatkowskiego i wybitnego profesora Uniwersytetu Warszawskiego, dydaktyka języka polskiego, Michała Jaworskiego. Aż z Londynu przyjechał na tę uroczystość Zbigniew Bobiński, przedwojenny oficer WP. Na uczniach zrobiło to duże wrażenie, że przyszedł do nich koledzy, którzy przetrwali te straszne czasy.

— Staramy się zachować międzypokoleniowe więzi. Dodam więc tylko, że żadne dotąd przemówienie absolwenta nie sprawiło mi takiej satysfakcji, jak słowa Macieja Kwiatkowskiego. Powiedział on publicznie tak: „Szanowna Pani Dyrektorko! Szanowna, gdyż Panią szanujemy za kontynuowanie najlepszej tradycji szkoły i wieloletnią harmonijną współpracę ze Stowarzyszeniem Wychowanków. Za realizację humanistycznych tradycji pluralizmu światopoglądowego długo przed „okrągłym stołem”.

Cieszę się, że zauważono, iż u nas nie trzeba wszystkiego zaczynać od początku. Szkołą zawsze można było kierować demokratycznie. Czasem średni personel administracyjny przeszkadzał, ale wówczas też trzeba mieć trochę rozumu, aby nie dać sobie przeszkadzać, skoro się człowiek podjął funkcji dyrektora. Miło mi powiedzieć, że mimo wielorakich trudności po 1981 roku szkoła miała tylu przyjadł i tylu znakomitych doradców, że dzisiaj ja się nie wstydę żadnej swojej decyzji.

— Jaki będzie ten nowy rok? Ilu kandydatów ubiega się o jedno miejsce?

— Jestem spragniona spokoju. Marzę, aby opanować regulamin klasyfikacji, aby ta wiedza starczyła mi chociaż na lat parę. Aby podobnie stało się z regulaminem egzaminów maturalnych. Zmiany muszą być, czy jednak tak często?... Przecież co roku otrzymujemy aneks do obowiązujących przepisów.

Na Pradze-Południe mamy najwięcej, bo aż 330 kandydatów do I klasy, a więc średnio 1,5 na jedno miejsce. Nie będzie specjalnie zastrzonego konkursu. Każdy zostanie sprawiedliwie i życzliwie oceniony. Jak wiadomo do liceum trudniej się dostać, bo tu zwykle startuje się tylko raz. Dlatego obywatelizm i życzliwość jest ważna. Myślę, że jak co roku z okazji ślubowania pierwszaków będę miała okazję podziękować dyrektorom okolicznych podstawówek za dobre przygotowanie absolwentów. Czynie to zresztą co rok.

— Życzę więc Pani spokoju, pokoju i stabilizacji w tych tak rozwichrzonych czasach.

JERZY KRAŚNIEWSKI  
Fot. M. Suchecki

## GRATULUJEMY!

Naszemu redakcyjnemu koledze — red. Zdzisławowi Nowakowi uzyskania Harcerskiej Nagrody Literackiej za książkę „Jak Boruta zakochał się w karczmarzowej córce” (baśnie i legendy kurpiowskie) wydanej przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Książka ta została uhonorowana także Nagrodą Literacką Polskiej Sekcji IBBY za rok 1988, natomiast podczas niedawno zakończonego VIII Biennale Sztuki dla Dziecka w Poznaniu została uznana za jeden z hitów książkowych 1988 i wyróżniona Medalem Honorowym 1989 przez Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży.

Przy okazji przypominamy, iż nasz znakomity szef działu graficznego otrzymał już między innymi: Nagrodę Prezesa Rady Ministrów PRL za całokształt działalności literackiej w 1986 roku, Nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego przyznaną przez ZG SD PRL w 1984 roku, Nagrodę Literacką I stopnia Komsomolu Uzbekistanu (jako jedyny zagraniczny jej laureat) w 1974 roku.

Na zdjęciu od lewej: naczelnik ZHP, hm KRZYSZTOF GRZEBYK, prezes ZLP, przewodniczący jury WOJCIECH ZUKROWSKI i laureat ZDZISŁAW NOWAK.

Fot. Jacek Łopuszyński





DALEKO

OD

## POSPOLITOŚCI

CD. ZE STR. 1

ny. (Mały kamyk z klasztoru na Monte Casino kryje w sobie cały tragizm losów II Korpusu. Łatwiej je zapamiętać, gdy nauczyciel pokazuje go w czasie wykładu). Numizmaty — najstarsza moneta z XVII wieku. Banknoty polskie, zabytki piśmiennictwa. (Pewnego dnia uczennica przyniosła Biblię z XVII wieku. Oddała księgę rodzicom, jak się okazało — nieświadomym jej wartości). Historię najnowszej Polski dokumentują druki ulotne i niezależne wydawnictwa z okresów ostatnich kryzysów politycznych. Ukoronowaniem zbiorów i powodem do dumy całej szkoły jest darzący fotografa: 3 tysiące upiśnionych negatywów na płytach szklanych i 2 tysiące negatywów szpulowych — swolista kronika międzywojenna regionu i miast, które Rzeczpospolita miała po wojnie utracić. Oto letnia rezydencja Piłsudskiego w Wilnie. Szkolne kolonie niedaleko Łap w latach trzydziestych. Zabudowania, które dzisiejsi mieszkańcy miasteczka rozpoznają jako swoje domy rodzinne.

Marian Olechnowicz nie trzyma zbiorów pod kluczem. Choć prace nad segregowaniem negatywów jeszcze trwają, a finansowe trudności uniemożliwiają na razie wykonanie kompletu odbitek (klisze Agfy wymagają papieru tej samej firmy), to część zdjęć udostępniono już zainteresowanym. Wśród staromodnie ubranych postaci wnikliwie odnajdują swoich dziadków. Ktoś pochylił się nad fotografią wzruszony. Starsi ludzie chcą zobaczyć siebie w młodości. Bośnie szacunek dla własnej przeszłości. Kiełkuje to coś, co historyk nazywa trafnie domowym patriotyzmem.

Pamiętnik dziadka ma wartość dokumentu — tłumaczy klasie. Znajdź w nim fragmenty cenne literacko i historycznie. Opracuj je, przygotuj do publikacji. (W zbiorach znajduje taki dziennik). A przy okazji poznaj kontekst dzieł twojego przodka, to historyczne... Samowar, który rdzennie na strychu, postaw na półce w pokoju — będzie wyglądał oryginalnie, niż kryształ. Powielane w setkach mieszkań „stoneczniki” zastan fotografą dziadka — ulana. Niech twój dom ma styl, korzenie, przeszłość.

Nie dostaniesz stopnia za wyszperane radio „Pionier”. Jeśli jednak omówisz jego pochodzenie, możesz liczyć na pozytywną ocenę. Nazwa Łapy wywołuje w was kpnięcie uśmiechki? Nie ma w niej nic polspolitego. Wywodzi się od litewskiego słowa oznaczającego szalas myśliwski, a rodość przydomków Łapy-Leśniki i Łapy-Goździłki jest nie mniej ciekawa. Nasze miasto to żaden przypadkowy odprysk, śmieć historii. Tutaj tworzyła się Litewsko-Białoruska Dywizja generała Żelgowskiego, która w 1919 roku wyzwała Białystok. Sąd Rosjanie podczas wojny deportowali ludzi na Wschód, a w ostatniej łap-ncie Niemcy schwytali do wózki 800 kobiet i mężczyzn. Ta ziemia bogata jest swą historią. Oto magnetofon i taśma. Zadanie domowe: zrób wywiad z uczestnikami Września. (Taśmoteka wykorzystywana jest często w audycjach szkolnego radia).

Dla historyka z pasją naukową ów styl Podlasia, Mazowsza i terenów Litewsko-...Jaświeskich, zlepek kultur, pogranicze religii stanowi doskonały przedmiot badań. Podczas wojny wsie nie zostały spalane, strychy czekają więc na swoich odkryw-

Ale nie w łapskim liceum. Zajęcia w pierwszej klasie Fryderyk Nowicki rozpoczyna od pytania: — U kogo w szkole podstawowej było słuchanie muzyki? Konsternacja. Zaczyna się żmudna praca wśród czternastoletnich „analfabetów”. Do filharmonii w Białymstoku jeżdżą po uprzednim przygotowaniu się do koncertu. Trzy razy w tygodniu odbywają się próby żeńskiej orkiestry dętej, która dmucha w swoje puzyry już siedemnasty rok (oczywiście kadra się wymienia). Chór śpiewa nieprzerwanie od lat pięćdziesiątych.

Młodzi artyści mogą poszczycić się osiągnięciami. Orkiestra czterokrotnie uczestniczyła w Ogólnopolskim Festiwalu Orkiestr Dętych w Inowrocławiu. Chór dotarł w ubiegłym roku do centralnych eliminacji Konkursu Chórów Szkolnych a capella — zajął trzecie miejsce w swojej kategorii. Udział w tych imprezach jest kształcący dla młodzieży, ale chyba jeszcze lepsze efekty daje muzykowanie na co dzień. Muzyka naprawdę łagodzi obyczaje — zapewnia mnie nauczyciel — obcowanie ze sztuką uwarżliwia. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Kilka godzin wcześniej rozmawiałam z młodą chórzystką paną Nowickiego, która ze wzruszeniem opowiedziała o „Gaude Mater” wyśpiewanym niedawno pod Ostrą Bramą w Wilnie — A dziewczęta miały w oczach łzy — stwierdziła. Ich dalsze losy po maturze splatają się przeważnie z uprawianiem

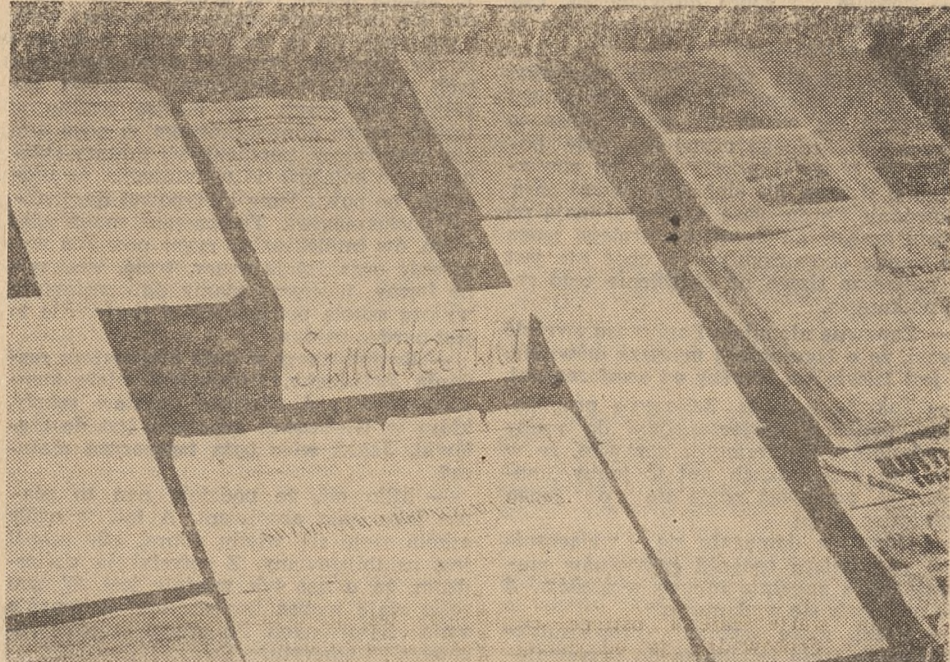
muzyki. Większość z nich trafia do zawodu nauczycielskiego.

Fryderyk Nowicki nie znoś szufladkowania muzyki na poważną i rozrywkową. Jego zdaniem jest ona zła lub dobra. Nie trzeba dodawać, że od tej pierwszej strony. Starzy, sprawdził przyjaciele: Haendel, Mozart, Bach i Chopin przynoszą mu zawsze ukojenie.

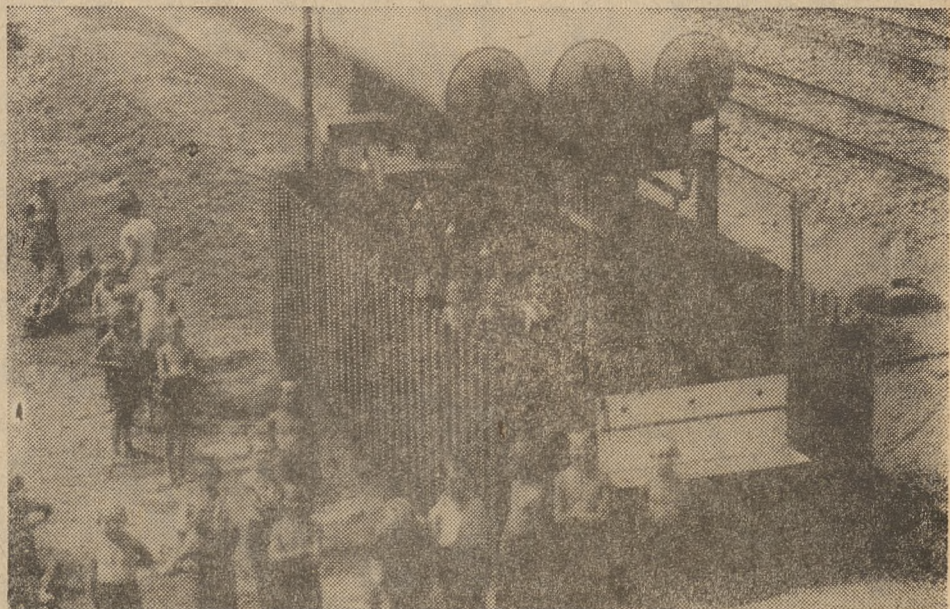
## GDY WŁADZA JEST LUBIANA

Spoiłem życia szkolnego jest ... Maciejka. Nie waham się użyć tego brzmiącego dość poufale przezwiska, bowiem Jadwiga Maciejewska, dyrektorka szkoły, akceptuje je. Jest osobą niezwykle bezpośrednią, wie, że uczniowie nazywają ją tak w przypływie sympatii.

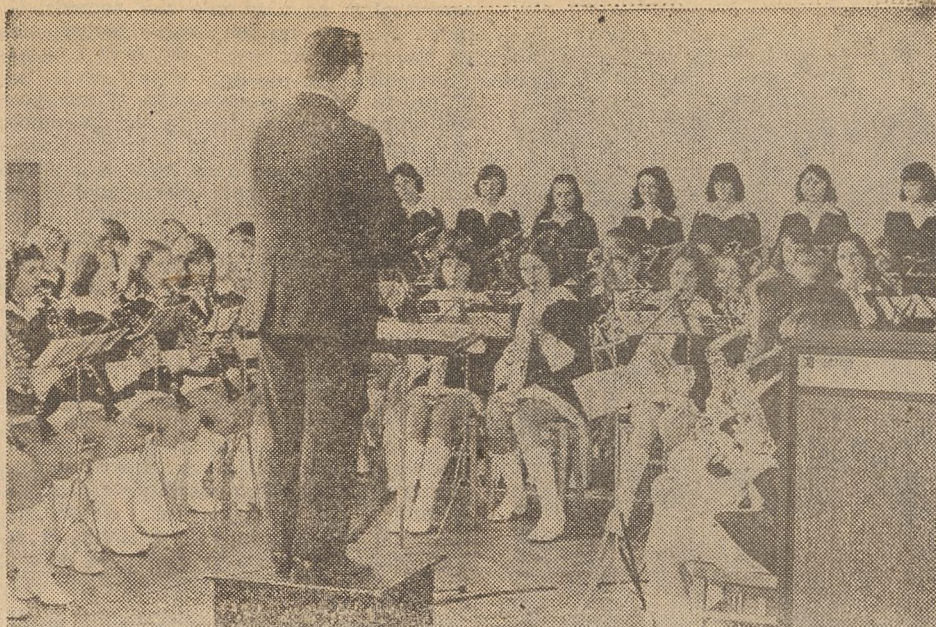
W odpowiedziach ankiety napisali o niej: „Każdego traktuje indywidualnie. Ma poczucie humoru”. W rozmowach „na stronie” zapewniali mnie bezinteresownie, iż są swoją dyrektorką zaurcozeni. Sympatię rodzą przeważnie tzw. istotne drobności, jak choćby dbałość o to, by zwracać się do ucznia po imieniu, czy odpytwać go w ławce. Szacunek wynika z głębszych cech, na które tak żywo reaguje młodzież: sprawiedliwość i obiektywizm. Gdzieś pokrośtu tkwi wspólne dla obu stron ocenienie sobie poczucia humoru. Tego uczą się podczas wspólnych rajdów, wycieczek



W izbie pamięci — wystawa świadectw. (fot. archiwum szkolne)



Na koloniach letnich w Łapach-Osce — lata trzydzieste. Picie trawy (fot. górne) i pod przysnkiem (fot. dolne). Odbitki z negatywów szklanych, ofiarowanych szkole przez autora zdjęć, dziś 91-letniego Władysława Piotrowskiego.



Żeńska orkiestra dęta podczas występów. Dyryguje Fryderyk Nowicki. (fot. archiwum szkolne)



Honorary guests at the occasion of the 70th anniversary of the loss of independence were twenty-two veterans, veterans and legionnaires, residents of Łap and the surrounding area. They are sitting at the first table on the right side. (fot. archiwum szkolne)



During the 70th anniversary of the loss of independence. The first with the organizer of the event, historian Marian Olechnowicz. Talking to the school director, Jadwiga Maciejewska. (fot. archiwum szkolne)

i obozów, których matematyka, temperament dorównująca Danucie Rinn, jest stałą uczestniczką. Ale korzenie wzajemnej bliskości tkwią chyba głębiej. Drażąc więc w życiu życia nauczycieli.

Mroczne lata stalinizmu. Ojciec pani Jadwigi, okrzyknięty kulakiem, „kompromitując” dziewczynę w oczach klasy. Zapamiętała jego słowa: ani ogień, ani woda, ani ludzie nie zabiorą ci nauki. Pomna na skutki dwóch pożarów, które uniściły dorobek pracy rodziców, zawierzyła ojcu. W wychowawczyń szkolnej znalazła powiernicę i opiekunkę. A gdy ukończyła szesnaste lat, sama została nauczycielką.

Potem było dokształcanie, rodzinna tragedia, studia. Upadki i mozolne podnoszenie się — nieodłączni towarzysze ludzkiego losu. Może właśnie, niełatwe życie uwarżliwiło ją na problemy innych? Orientuje się bowiem nie tylko w pięciuset i milionach swej młodzieży, zna również jej kłopoty. Wie dlaczego jeden z chłopców stał się nagle nieznosny. Przez kilkanaście lat był jednakim. Gdy urodziła mu się siostra, nie mógł znieść „odtrącenia” przez rodziców. Dziewczynę — półsierotę, która „wyruszyła w Polskę”, odnalazła i umieściła ponownie w szkole. Śledziła potem jej losy, czując się za nią szczególnie odpowiedzialna. Za swą osobistą kleskę wychowawczą poczuła jej późniejszą decyzję o emigracji z kraju. Zdarza się dyrektorka

Magdalena Grochowska

## ZJAZD KOLEŻEŃSKI EMIGRANTÓW GRECKICH

W trakcie trwającej w Grecji wojny domowej, udzielono w latach 1948—1950 schronienia w Polsce 3 100 dzieciom z tego kraju. W ramach łączenia rodzin w latach 1950—1956 przybyło do naszego kraju 452 dzieci. Pod koniec 1956 r. przebywało w Polsce łącznie 1 872 chłopców i 1 728 dziewczyn. Spośród nich 113 było sierotami, 620 miało tylko jedno z rodziców, 2 380 dzieci miało oboje rodziców w Polsce a około 500 — w Grecji. Większość emigrantów politycznych z Grecji (53,1 proc.) była narodowości macedońskie.

Dla tej dużej grupy dzieci z Grecji utworzono Państwowe Ośrodki Wychowawcze (POW) w Ładku Zdroju, Soplicach Zdroju (obecnie Szczawno), w Międzygórzu, Płakowicach, Bardzie, Dusznikach Zdroju, Zgorzelcu, Policach, Szczecinie i kilku innych miejscowościach. Do pracy oddelegowano polski personel pedagogiczny (Greków i Macedończyków było niewiele) i pomocniczy. Wychowankom zapewniała właściwą opiekę lekarską, racjonalne wyżywienie, odpowiednią odzież i kulturalne warunki bytu. Umożliwiono też wypełnianie obowiązku szkolnego, przygotowano do określonego zawodu i samodzielnego życia.

Dzięki pomocy państwa polskiego wiele osób ukończyło polskie szkoły zawodowe, pokończyło studia i usamodzielniało się. Obecnie pełnią szereg odpowiedzialnych funkcji, piastują ważne stanowiska w Polsce. Wyróżniają się swą działalnością w miastach, regionach, a także w całej Polsce. Przykładem może być Paulos Raptis —

śpiewak operowy z Warszawy, Nikos Chadzinikolau — poeta, prezes ZLP w Poznaniu, Telemach Pilitsides — malarz z Głogowa, Stathis Jeropoulos — malarz, projektant mody z Łodzi, Kostats Dzikas — artysta muzyk z Poznania, Ilias Wrazas — filozof, piosenkarz z Wrocławia oraz wielu innych.

Są oni przekonani, że w kapitalistycznej Grecji zdobycie wyższego i średniego wykształcenia byłoby mało osiągalne i dlatego są wdzięczni Polakom za pomoc.

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej w Zielonej Górze, Zarząd Główny Towarzystwa Greków we Wrocławiu, Uniwersytet Łódzki — Studium Języków Obcych oraz Zarząd Wojewódzki TPP-G w Łodzi, w ramach Centralnych Dni Kultury Greckiej w dniach od 7 do 14 października 1989 r. organizuje Zjazd Koleżeńskich absolwentów greckich Uniwersytetu Łódzkiego oraz nauczycieli i uczniów z emigracji greckiej lat 1948—1956, którzy przebywali w wymienionych wyżej ośrodkach wychowawczych. Wszyscy zainteresowani proszeni są o zgłoszenie swego udziału korespondencyjnie pod adresem: Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej 91-103 Łódź, ul. Lanowa 14, skrytka pocztowa 46. Po nadesłaniu zgłoszenia organizatorzy wyślą ankietę i podadzą warunki uczestnictwa.

dr MIECZYSLAW WOJECKI  
Zielona Góra

## ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

## WIELKOPOLSKA POGWARKA

Myślę, że tak niewiele trzeba człowiekowi do szczęścia w swolsty sposób pojętego. W moim przypadku wystarczy: autor z sprawnie działającym głośnikiem, pomoc finansowa z ZNP, program krajoznawczy, wspólnie opracowany i najważniejszy — wewnętrzna radość oraz ciekawość poznawcza. Pojawiają się one wtedy, gdy wypisza się i ustaje ból nasilający się z wiekiem oraz nie zawsze najlepszymi warunkami życia.

Miesiąc Pamięci Narodowej, jego pierwsze dni były początkiem wiosennej wyprawy grupy emerytowanych nauczycieli i rencistów z Warszawy-Ochoty, początkiem wyjścia poza miejsce zamieszkania, w szeroki świat. Zainteresowała nas Wielkopolska, kolebka państwowości polskiej. Chcieliśmy ożywić w pamięci historię walk o niepodległość, zapoznać się z bogatym dziedzictwem kulturalnym i rozwojem gospodarczym regionu, przeżyć wzruszenia i uczucie dumy z poznawania biografii ludzi tej ziemi o głęboko patriotycznych postawach, którzy dowodzą rzeczywistego umiłowania Ojczyzny potwierdzali pracą do podstaw, a także postawą w latach okupacji hitlerowskiej.

W łasku maltańskim w Poznaniu we wrześniu 1939 r. żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali 3 instruktorów ZHP. Pomnik Armii „Poznań” upamiętnia natarcie tej armii na 8 armię niemiecką.

Wywrzy na nim napis informuje: „Starał się wykonać obowiązek niewykonalny w 1939 — obronę Polski”. Jest on bardzo surowym dziełem twórców z Anny Rodzińska-Wiśniewskiej na czele. Rzeźba symbolizuje się uderzeniem hitlerowskiego i przeciwstawioną jej walkę na bagnety.

Po zwiedzeniu Muzeum Historii Miasta Poznania, Starówki przyszła kolej na obiekty leżące poza terenem samego Pozna-

nia: zamek w Kórniku, pałac w Rogalinie z cennymi zbiorami muzealnym, dworek Józefa Wybickiego — postaci znaną głównie jako autora hymnu narodowego.

Ten wielki Polak z Będolina k. Kościerzyny czuł się Wielkopolaninem, prowadził wszechstronną działalność angażując się w sprawy narodowe. Maniecki to jego gospodarstwo, miejsce w którym żył i pracował. Był do swojej posiadłości bardzo przywiązany. Dziś w zrekonstruowanym dworaku znajduje się jego muzeum. Powstało Muzeum Józefa Wybickiego nierozdzielnie wiąże się z nazwiskiem Jana Bajera, dyrektora Kombinatu PGR Maniecki.

Dyrektor i załoga kombinatu to prawdziwy mecenas, który uchronił od zniszczenia nie tylko ten obiekt.

Niech się na szlaku turystycznym Wielkopolski znajdą różne grupy pokoleniowe. Każda z nich spotka atrakcje krajoznawcze o wszechstronnym walorze. „Umiesz że cenić życie, nie marnotraw czasu” — to napis na zabytkowym zegarowym eksponacie w Muzeum w Rogalinie.

Oddziałowi ZNP należą się podziękowania za udaną wycieczkę, a także grupie organizatorów, którzy ten zamiar urzeczywistnili m.in.: Irene Kołodziej, Jadwiga Stanisławskiej, Ludmiła Boduch, Marti Papierskiej.

WŁADYSŁAW DZIWOŁOWICZ  
Warszawa





## SPOTKALIŚMY SIĘ W CZĘSTOCHOWIE

MARIA RYBARCZYK

# PROPONUJEMY WYOSTRZYĆ PIÓRA

Co o „Głosie” sądzą czytelnicy? Co czytają chętnie, a które teksty wydają im się mało interesujące? Co chcieliby co tydzień znajdować w swoim, nauczycielskim piśmie? Odpowiedzi na te pytania tym razem szukaliśmy w Zespole Szkół im. P. Findera w Częstochowie. Tutaj też zebrała się Społeczna Rada „Głosu”. Była więc znakomita szansa konfrontacji poglądów na temat, który wszystkich w jakimś stopniu zajmuje.

A było nie tylko o czym, ale też z kim dyskutować. Grono pedagogiczne liczy wraz z kontraktowymi nauczycielami blisko 100 osób, większość czyta „Głos” i — jak wykazała dyskusja — chce mieć wpływ na jego redagowanie. Zespół redakcyjny i Rada Społeczna zostali zarzucone propozycjami. My zaś proponowaliśmy nauczycielom częstsze kontakty z redakcją poprzez przysyłanie własnych korespondencji.

A przyjęło nas wspaniale, stworzono taką atmosferę, że czuliśmy się tutaj jak u siebie w domu. Imponująca wygląda szkoła. Raz — że zadbana, w każdym kącie widać troskliwą rękę. Ład, porządek, wystrój klas, wyposażenie w sprzęt i pomoce czynią tę placówkę wzorcową. Nic dziwnego, że zwykle tutaj ciągną goście zagraniczni i... podziwiają.

Ale jest i drugi powód wyróżniający tę szkołę: to ludzie. Znanymi sobie sposobami — i oczywiście z pomocą władz miejscowych i kuratorskich — dobudowali czteropiętrowe skrzydło obok starego budynku. Ich dziełem jest hala sportowa wraz z zapleczem. W nowo wybudowanej części znalazła się aula i sala dla 40-osobowej własnej orkiestry dętej. No i wystrój pomieszczeń. W hali sportowej boazerie na ścianach i suficie, dobrze wyposażone i estetycznie urządzone są inne pomieszczenia. Kortyżarze — duże, przestrzenne, dające swobodę ruchu.

Zespół Szkół to cztery placówki — Technikum i Liceum Chemiczne, Liceum Ogólnokształcące o profilu biologiczno-chemicznym oraz Pomaturalne Studium Analiz Lekarskich. Tylko wokół szkoły ciasno i ledwie mieszczą się tutaj dwa autokary — własność szkoły; brakuje boiska, ale jest nadzieja; ostatnio uzyskano plac obok, który zostanie przeznaczony na boisko. Szkoła kiedyś miała plac, ale rada narodowa sprzedała go pod budowę kościoła. Stanoł piękny kościół tuż za ogrodzeniem, ale na szkolnym placu trudno się pomieścić.



klasach maturalnych wprowadzono system semestralny, co uczy młodzież samodzielności. Nie ma tradycyjnego odpytywania na stopnie, są kolokwia, wykłady i egzaminy. Młodzież nie drży przed dwójką, bo po prostu stopni się nie stawia. W ten sposób uczniowie przysposobili się do samodzielnego studiowania. Od półroczia wprowadzono ten system pracy także w klasach III. Od dwóch lat chętni absolwenci zdają jeden wspólny egzamin, maturalny i na studia, z dobrymi wynikami. W tym roku cztery osoby mają już indeksy w kieszeni.

★

Spotkania Społecznej Rady „Głosu” odbywają się raz na pół roku głównie z myślą o inspirowaniu i inicjowaniu nowych pomysłów, rozwiązań, tematów. Tym razem przewodniczący Kazimierz Hawro uznał, aby te dyskusje odbyć wspólnie z nauczycielami szkoły, którą kieruje. I dobrze się stało, bo nauczyciele byli u siebie, a w tych warunkach łatwiej o szczere wypowiedzi. Było ich dużo więcej niż mogliśmy się spodziewać.

Pod adresem redakcji skierowano wiele życzeń, wśród nich najdłuższe brzmiało jedno: aby odważnie stawiać trudne problemy oświaty i zawodu nauczycielskiego, głośniej bronić interesów nauczycielskich, ujawniać z nazwiska i imienia ludzi, którzy ponoszą odpowiedzialność za konkretne sprawy, zwłaszcza wówczas, gdy nie zostali załatwieni pomysłnie. Słowem — skończyć z anonimowością w artykułach, które traktują o całkiem konkretnych sprawach.

— „Głos” to nasze jedyne źródło informacji o oświacie i pracy Związku — stwierdza prezes ogniska — Ewa Godała. Wprawdzie nasze grono pedagogiczne jest w korzystniejszej niż inni sytuacji, dyrektor Hawro, jako członek Prezydium ZG ZNP, przekazuje nam informacje z pierwszych ręki, ale „Głos” i tak jest niezastąpiony. Widziałabym w nim więcej artykułów o pracy ognisk, oddziałów, przykładów dobrych rozwiązań, ciekawych związkowych inicjatyw. To mogłoby nam pomóc w pracy, inspirować do poszukiwań atrakcyjniejszych form działalności w ognisku. Uważam, że za wiele jest tekstów ogólnych, a przez to mało czytelnych.

Wiecej informacji o pracy ministerstwa, o tym, co zamierza, a co konkretnie robi — to częsty postulat zgłaszany pod naszym adresem. Nauczyciele skarżą się, że niewiele wiedzą o tym, co resort robi, różne nowości spadają na nich nagłe, bez wyjaśnienia celów, intencji. Obiecujemy, nie po raz pierwszy, to życzenie spełnić, choć ciągle nie mamy pewności, czy pragnie tego resort. Nasze wielokrotne propozycje o częstsze informacje dla „Głosu” nie przyniosły rezultatu w postaci choćby konkretnej rubryki „Z prac ministerstwa”. Pojawiała się ona w poprzednich numerach i została z nie naszej winy zaniechana.

Wysoko oceniany i czytany jest „Literacki Głos Nauczycielski” — prezentujący twórczość pedagogów. Redakcja powinna podjąć na łamach pisma walkę o czystość języka ojczystego. Pani Ewa Winlarska — nauczycielka języka polskiego — zaproponowała, aby wspólnie z językoznawcami upowszechniać zasady poprawnej polszczyzny. Byłby to bodziec dla nauczycieli o większej trosce o kulturę języka. Pani Winlarska zaproponowała również, aby redagując „Głos Literacki” zaspokajać także głód wiedzy o najnowszych, a nieznanych utworach np. Kosińskiego. To także sugeracja pod adresem stałego felietonisty J.

Korkozowicza, którego teksty są wysoko cenione.

Padły propozycje powrotu do wkładki historycznej. Z wypowiedzi nauczycieli wynika, iż ciągle utrudniony jest dostęp do źródeł historycznych, zwłaszcza tematów dotąd zakazanych, a równocześnie brak podręczników sprawia, że nauczyciel pozostawiony jest sam sobie. Młodzież natomiast zadaje trudne pytania i nie usprawiedliwia niewiedzy nauczyciela, ona chce znać prawdę już teraz. O niedostatkach w wyposażeniu nauczyciela w publikacje historyczne i metodyczne mówił nauczyciel historii — Kazimierz Osinski. Z uznaniem przyjęto w „Głosie” publikacje nazwisk nauczycieli, którzy zostali zamordowani w Katyniu.

W tym miejscu stawiamy problem, co lepsze: czy redagowanie wkładek historycznych, czy też domaganie się, aby rozbili to inni, do tego akurat powołani i żeby odpowiadali na zapotrzebowanie nauczycieli. Może zyskamy więcej, gdy będziemy rozliczać tych, których obowiązkiem jest dostarczyć nauczycielom odpowiednie materiały pomocnicze do pracy, nie mówiąc o podręcznikach, jako pomocy niemal elementarnej.

Pani Mirosława Jeziorska — kierowniczka biblioteki — oczekuje w „Głosie” szerzej popularyzacji wzorów innowacji pedagogicznych. Z dużym zainteresowaniem — powiedziała — czytam też artykuły z cyklu „Szkoły w świecie”, bardzo ciekawy był cykl o szkolnictwie francuskim. Spytała, czy ukazać się zapowiadane czasopismo przeznaczone dla nowatorów? Czy „Głos” będzie patronował powstaniu tak oczekiwanego czasopisma? Pani Halina Kucharska dodała, iż brakuje jej na łamach „Głosu” szerszych relacji ze zjazdów Klubu Przejdających Szkół. Dobrze, aby te inicjatywy popularyzować, prezentować donosząc o nich, konkretne rozwiązania. W tych tekstach należałoby oddać głos nie tylko nauczycielom, ale też młodzieży i rodzicom. Niech ocenia, czy ta szkoła jest lepsza od innych, ciekawsza i dlaczego?

Dobrym „czytadłem” jest rubryka „Pytaj — odpowiemy” — wciąż ta sama i wciąż jednakowo wysoko notowana. To dlatego, że znamośmy prawie jest w środowisku oświatowym mizerna, także wśród administracji szkolnej. Gdyby „Głos” rozeszerzył te informacje — i tak niewiele to zmieni. Może warto — powiedział redaktor naczelny Z. Pawłowski — aby dyrektorzy wyznaczyli odpowiedni pracownika i gromadzili je, wykorzystując gdy trzeba ten bogaty materiał. Niektórzy to robią i z dobrym skutkiem. Prezes Zarządu Oddziału ZNP, Jan Kot, zaproponował, aby przy wielokrotności „Głosu” wydana została specjalna pozycja zawierająca zbiór aktualnych przepisów. Czyżby „Kalendarz Nauczycielski”, który zawiera i Kartę, i przepisy do niej, nie był tutaj znany?

Zgłoszono też pretensje do WSIP za duże opóźnienia w wydawaniu czasopism przedmiotowo-metodycznych, (M. Fic — członek Społecznej Rady), zaś do IKN za zbyt zbliżony do modelu uzyskiwania stopni specjalizacji zawodowej. Aby przyjęło zgłoszenie nauczyciela, nie wystarczy wiedza, trzeba przede wszystkim zdobyć różne zaświadczenia z pieczętami, podpisanymi i datami różnych kursów, zajęć itp. To odstrasza od sięgania po stół (K. Osinski, K. Borkowska).

Czy „Głos” jest bardziej nauczycielski i związkowy, czy też bardziej ministerialny? — te wątpliwości zgłosił Krzysztof Wiczowski — członek Społecznej Rady. Sam opowiadał się za tym drugim. Nie padły jednak argumenty przekonujące. Kłóci się to ze zgłaszanym postulatem, aby więcej informować o pracy resortu. Rację chyba mają ci, którzy twierdzą, że tych informacji jest za mało. Niezwykle rzadko redakcja zamieszcza teksty resortowe, niezwykle rzadko rozmawiamy z przedstawicielami ministerstwa; sądziliśmy, że zbyt rzadko, że to właśnie zostanie nam wytknięte.

Zdaniem Wiczowskiego — „Głos” unika tematu, jakim jest związek między gospodarką a oświatą. Nikt o tym zresztą nie pisze i można przypuszczać, że są to dwie dziedzin, od siebie niezależne. Takie jest przynajmniej odczucie społeczeństwa i należałoby te stereotypy myślenia zmienić.

Powszechne życzenie o większą ostrość w tekstach — odnosi się przede wszystkim do plac i sytuacji bytowej nauczycieli. Tutaj trzeba krzyczeć głośnie głosem i konkretnie. I iść tropem spraw niezadowolonych, lub załatwianych źle, opieszale. Ujawniać nazwiska, grupy, instytucje, nie składać „broni”, aż wszystko zostanie załatwione i wyjaśnione. To zobowiązanie, oczywiście, przyjmujemy. Mam nadzieję, że to tropienie odbywać się będzie wspólnie z czytelnikami.

★

A redakcja apeluje do rad pedagogicznych: chcemy poddać się Waszej ocenie i znać Wasze propozycje w redagowaniu pisma. Podpowiadając nam, co zmienić, co nowego wprowadzić, jakie tematy podejmować częściej, a którymi zajmować się nie warto. Formy naszych kontaktów mogą być różne. Wiele albo rada pedagogiczna zaprosi redaktorów do siebie na wymiennie poglądów, albo wymienią się bez naszego udziału (na podstawie np. 6 kolejnych numerów) i prześle swoje recenzje — do „Głosu”. Oczywiście, za przesyłany nam materiał zapłacimy, a tekst wykorzystamy w planowaniu kolejnych numerów pisma. Wszystko po to, aby — jak sugerowano w Częstochowie — „Głos” był bliższy życiu. Fot. J. Krasniewski

## DOBRY POMYSŁ

# ERGONOMICZNE MEBLE

Niepelną sprawność fizyczną dzieci jest stałą troską poradnictwa czynnego. Niestety, rośnie liczba dzieci kwalifikowanych do grup dyspanse-ryjnych. Wydaje się, że duże możliwości pomocy dzieciom kryją się w grupie X — obejmującej dzieci z nabytymi uszkodzeniami narządu ruchu i zaburzeniami statyki ciała.

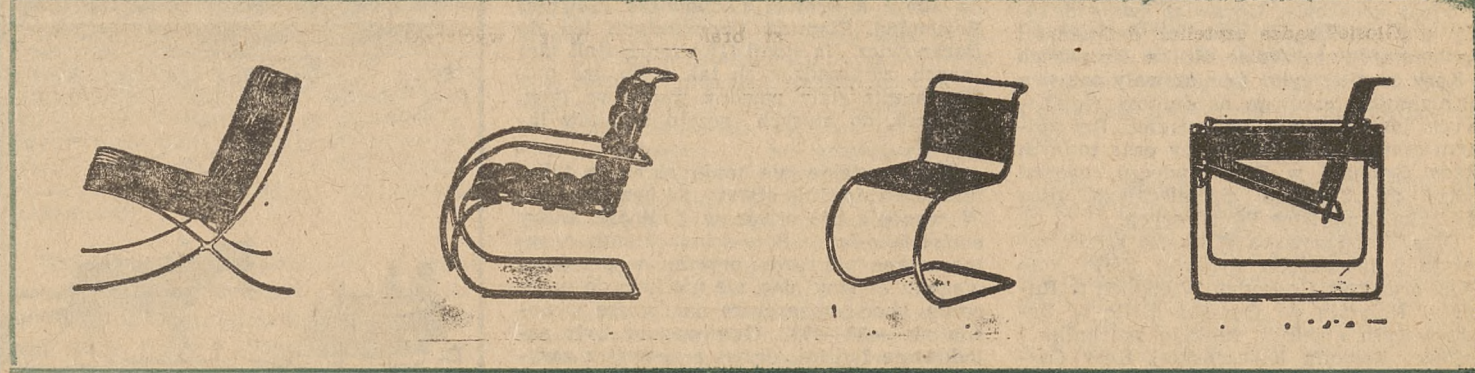
Szczególną ochroną należy otoczyć dzieci w okresie dojrzewania somatycznego, gdy następują zmiany proporcji ciała. Za tym kryją się skomplikowane procesy — taboliczne w komórkach tworzących tkanki, narządy i układy. Ich zaburzenie powoduje zakłócenie homeostazy organizmu, czego efektem mogą być różnorodne patologie, w tym niepełnosprawności narządu ruchu.

Dojrzewanie somatyczne związane jest ze wzrastaniem dziecka, które stanowi najbardziej uchwytyny przejaw rozwoju fizycznego, określonego przystośnymi wymiarami (najczęściej wysokości i masy ciała). Należy pamiętać, że wiek kalendarzowy jest często miernikiem niezadawalającym przy ocenie rozwoju, z powodu dużego zróżnicowania tempa dojrzewania somatycznego. Z tego względu wyróżnia się dzieci: przeciętne, mieszczące się w granicach standardowego odchylenia od średniej mierzonej w wysokości i masy ciała w danej grupie wiekowej; wcześniej dojrzewające, z cechami wysokoroślności; później dojrzewające, często z cechami niskoroślności lub niekiedy z cechami wysokoroślności, z zaburzoną i nieharmonijną przebiegiem wzrastania i dojrzewania.

W rozważaniach nad sposobami zapobiegania niepełnosprawności narządu ruchu u

Fizjologiczna postawa zależy od prawidłowego ukształtowania układu kostno-więzadłowego, dobrze rozwiniętego i wydolnego układu mięśniowego, sprawnie działającego układu nerwowego, od którego przecież zależy wykształcenie i rozwinięcie prawidłowego odruchu postawy. Dziecko z prawidłową postawą ma zapewnione optymalne zwrócenie i stabilność ciała, wymagające minimalnego wysiłku mięśniowego, z zapewnieniem dużej wydolności statyczno-dynamicznej i stworzeniem warunków do właściwego ułożenia i funkcjonowania narządów wewnętrznych.

Znany jest wpływ wad postawy na upośledzenie funkcji narządów i układu krążenia, oddychania i trawienia. Na przykład w przypadku pleców włósko-wypukłych zwiększona lordoza ledźwiowa przemieszcza narządy jamy brzusznej do przodu, co ogranicza ruchy oddechowe przepony, utrudniając odpływ z nich krwi żyłnej. Również w przypadku pleców kołyskowych, płaskich czy okrągłych występują skutki w postaci zaburzeń oddychania, krążenia, trawienia, bólów głowy oraz tak coraz bardziej wszechobecnych bólów krzyża. Bywa też, że przyczyną wad postawy są choroby układu krążenia, jak wady serca, układu oddechowego i inne.



dzieci nie wolno pominąć sekwencji rozwoju, uwarunkowanej ściśle określoną kolejnością powiększania się poszczególnych wymiarów we wzrastaniu somatycznym. Prawidłowy rozwój dziecka uzależniony jest od czynników pochodzenia genetycznego, paragenetycznego i środowiskowego.

Bardzo ważną rolę w kształtowaniu fizjologicznej postawy odgrywa pozycja ciała przy pracy, jaką dla dziecka jest nauka i to zarówno w szkole, jak i w domu. Niedopuszczalne jest kierowanie się jedynie wiekiem kalendarzowym przy doborze odpowiedniego stołka czy krzesła, stanowiących przecież miejsce codziennej pracy ucznia. Stosowanie różnych typów stołów bez możliwości doraźnej regulacji nie rozwiąże problemu, z powodu zmienności danych antropometrycznych każdego ucznia. Bezpośrednim efektem nieergonomicznej czyli wymuszonej pozycji dziecka są nadmierne obciążenia statyczne układu kostno-stawowo-mięśniowego, czego najbliższym skutkiem są właśnie nabyte wady postawy.

Według Tyłmana wadą postawy nazywamy zmiany w wyprostowaniu, swobodnej pozycji ciała, które zdecydowanie różnią się od ukształtowań typowych dla danej płci, wieku, budowy konstytucyjnej. Wady postawy przejawiają się głównie w zmianie kształtu kręgosłupa oraz odcinków bezpośrednio z nim związanych. Największe zaburzenia występują w przypadku wad postawy w płaszczyźnie czołowej, aczkolwiek występowanie wady postawy w płaszczyźnie strzałkowej, dotyczącej głównie kształtu fizjologicznych krzywizn kręgosłupa, powoduje znaczne pogorszenie estetyki sylwetki, a także upośledzenie funkcji układu oddechowego, krążenia i trawienia.

Rola ergonomii w poprawie stanu zdrowia dzieci szkół podstawowych polegać więc powinna na przystosowaniu środowiska pracy dziecka czyli szkoły i domu do jego psychofizycznych możliwości, a z drugiej strony — na przystosowywaniu konkretnego dziecka do pracy czyli nauki w aspekcie doboru zawodowego, tzn. stanu zdrowia, zaspokojenia potrzeb i motywacji do działania.

Warto podkreślić rolę ergonomii w zapobieganiu w ogóle ludzkiej niepełnosprawności. Pod tym pojęciem kryją się reszki ludzi pozornie zdrowych, bo nie kwalifikujących się do renty inwalidzkiej, ale jednocześnie chorych, bo nie mogących wykonywać dotychczasowych czynności zawodowych. Wśród przyczyn owego społecznego zjawiska, jako jedną z pierwszych można wymienić niedożywienie, a nawet lata, jakie upływają między nieer-

gonomicznymi warunkami pracy a wytworzeniem niepełnosprawności. Dlatego osobnicy narażeni na różnorodne, niekorzystnie oddziałujące na organizm czynniki, nie obserwując w swoim ustroju skutków choroby, lekceważą szereg zaleceń czy przepisów, a bardzo często nawet zdrowy rozsądek dotyczący ochrony własnego zdrowia. Szczególnie dotyczy to osób młodych, które dość łatwo adaptują się do uciążliwych czy szkodliwych warunków pracy, nie zdając sobie niekiedy sprawy z ewentualnych — najczęściej odległych w czasie — następstw zdrowotnych w postaci niepełnosprawności, a niekiedy nawet chorób zawodowych.

W marcu br. odbyła się w Białymstoku wystawa mebli dla niepełnosprawnych dzieci i młodzieży zorganizowana przez Grupę Twórczą „Hajnówka” (projekantów wystawianych eksponatów), Komitet Naukowo-Techniczny do spraw Ergonomii i Ochrony Pracy przy Radzie Wojewódzkiej NOT w Białymstoku oraz Miejski Zespół Opieki Zdrowotnej w Białymstoku. Wystawa ta powinna stać się przestrożą dla nas wszystkich, od których zależy zdrowie dziecka, a więc nauczycieli, lekarzy, rodziców.

Zapewnienie i bezwzględne egzekwowanie konieczności przestrzegania fizjologicznej postawy u dziecka w trakcie nauki stanowi jedną z możliwości profilaktyki wad postawy. W tym celu Komitet Naukowo-Techniczny do spraw Ergonomii i Ochrony Pracy przy RW TOT w Białymstoku wraz z Miejskim Zespołem Opieki Zdrowotnej w Białymstoku nawiązał współpracę z artystą plastykiem, Janiną Jezierską, przewodniczącą Grupy Twórczej „Hajnówka”.

Efektem tej współpracy jest obecnie powstający projekt i prototyp ergonomicznych stołków i krzeseł dla uczniów nauczania początkowego, z możliwością dostosowania mebli do konkretnych danych antropometrycznych każdego dziecka, tzn. z prawidłową postawą, jak i dziecka z niewielkimi, a także częstymi odchyleniami od fizjologicznej postawy.

W Szkole Podstawowej nr 45 w Białymstoku, dzięki ogromnej życzliwości i zrozumieniu problemu przez jej młodego dy-

BOGUMIL KISS

ELŻBIETA SZAMBORSKA

KRZYSZTOF ROŻKOWSKI

Od redakcji: Bogumił Kiss jest doktorem nauk medycznych, specjalistą chorób dzieci i kierownikiem specjalistycznej poradni, przewodniczącym Komitetu Naukowo-Technicznego do spraw Ergonomii i Ochrony Pracy przy RW NOT w Białymstoku. Krzysztof Rożkowski, docent doktor medycyny, jest kierownikiem Zakładu Dydaktyki Medycznej AM w Białymstoku, członkiem wspomnianego Komitetu Ergonomicznego. Elżbieta Szamborska jest nauczycielką nauczania początkowego w Szkole Podstawowej, członkiem prezydium wymienionego wyżej Komitetu Ergonomicznego.

Z przyjemnością przyjęliśmy zaproszenie do szkoły z meblami ergonomicznymi. Relacja — we wrześniu.



Po 17 września 1939 roku los setek tysięcy Polaków zamieszkujących ściebie wschodnie — w tym szczególnie inteligencji, a więc nauczycieli — był tragiczny. Tekst, który zamieszczamy — autorstwa Józefa Podgórecznego z Bydgoszczy — przedstawia losy Olgi Trybuchowskiej. W tamtych latach była ona kierowniczką dwuklasowej Szkoły Powszechnej w Rubieży, pow. Nieśwież, woj. nowogródzkie.

# LUDZKI LOS

Olga Trybuchowska urodziła się 18 grudnia 1906 roku w Monasterzyskach w Galicji (zabór austriacki). Jej matka, Maria — Helena z domu Zeromska i ojciec, Dymon Sidor, żyli z pracy w miejscowej fabryce tytoniu. Po ukończeniu szkoły powszechnej Olga złożyła egzamin wstępny do 5-letniego Seminarium Nauczycielskiego w Jaworowie, które ukończyła w 1927 roku. No i pytanie: gdzie rozpocząć pracę?

Największe zapotrzebowanie na nauczycieli było wówczas na Kresach Wschodnich. W prasie roilo się od ofert. Również rząd apelował do absolwentów szkół wyższych, seminarów nauczycielskich, aby — kierując się patriotyzmem — podejmowali pracę na rubieżach Rzeczypospolitej. Sidorówna, wychowana w duchu patriotyzmu, usłuchała tych apeli i zgłosiła się do pracy właśnie na Kresach, z dala od domu rodzicielskiego, koleżanek i kolegów. Po wielu perypetiach osiadła w Rubieży, pow. Nieśwież, gdzie została mianowana kierowniczką dwuklasowej szkoły powszechnej. Tu poznała swego męża — Zygmunta Trybuchowskiego, który po zdemobilizowaniu z wojska osiadł na Kresach jako osadnik wojskowy. Uprawiał swoją działkę, nie zaniedbując również działalności społecznej w zarządzie Kółka Rolniczego i Kasy im. Stefeky. Obejmowały one swą działalnością zarówno osadników wojskowych, jak i chłopów białoruskich. Był radnym gromadzkim w Rubieży oraz radnym Rady Gminnej w Zaostrowiecu, należał także do Związku Strzeleckiego oraz Związku Osadników Wojskowych.

Olga Trybuchowska w swojej szkole założyła i prowadziła drużynę ZHP, koło PKC oraz koło Gospodyń Wiejskich w Rubieży. Należała do Ogniska ZNP w Zaostrowiecu i pełniła funkcję skarbnika i członka Zarządu Koleżeńkiej Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej. Kasa ta odgrywała ważną rolę w życiu członków Związku. Korzystali z jej pomocy młodzi nauczyciele, którzy pracowali w szkole przez pierwszy rok bez żadnego wynagrodzenia; pomagała również tym, którzy na podstawie pragmatyki nauczycielskiej byli przeniesieni karnie z głębi kraju do pracy w szkołach polskich.

Tak to trwało do wiosny 1939 r. Wówczas to Zgymunt został zmobilizowany (nazwano to pociągami z ćwiczenia wojskowe rezerwistów) i na swoją jednostkę ze Słonima pojechał na pogranicze polsko-niemieckie. Rozpoczęło tam pospieszną budowę fortyfikacji obronnych przeciwko spodziewanej niemieckiej napaści. Olga wraz z dziećmi pozostała w domu, pracowała w szkole i razem z teściową prowadziła gospodarstwo.

Po zajęciu Kresów Wschodnich przez Armię Czerwoną i włączeniu Nowogródzczyzny do Białorusi zarządcono przerwę w nauczaniu we wszystkich szkołach. Nauczycieli zaś (do ZNP należeli nie tylko Polacy, ale również Białorusini, Żydzi oraz Tatarzy, którzy tam zamieszkiwali) wzywano do Nieświeża i tam ich przygotowywano na specjalnie zorganizowanym kursie do pracy w szkołach z wykładowym językiem białoruskim. Po przeszkoleniu Olga powróciła do Rubieży i nadal kierowała szkołą. Pod koniec grudnia 1939 r. do domu powrócił Zgymunt, który po klęsce Polski i powrocie na Kresy przez jakiś czas był internowany. Udało mu się jednak uciec i dostać się do domu, zaczął znów prowadzić swoją gospodarkę.

★

W zimowa noc z 10 na 11 lutego 1940 r. obudziło ich stukanie do drzwi. Przed domem stali zbrojni żołnierze z oficerem NKWD. Oznajmiono im, że muszą opuścić

ścianach były przyce piętrowe, stół i ławki. Rozpoczęło się życie zesłańców.

Następnego dnia straż wydała im siekiery i pily — zarówno mężczyznom, jak i kobietom. Malcy zostali w barakach pod opieką starszych dzieci. Wyruszone w głąb lasów do ścinania grubych drzew. Inni pilowali drzewa na bale lub deski. Latem, gdy rzeka nie była zamrznięta, robili tratwy i spławiali je z biegiem wody. Budowano też baraki — tylko z drewna — bez użycia gwoździ. Dzieci pomagały rodzicom, szczególnie latem, kiedy to oprócz pracy lesnej również koszoną trawę i ją suszono w kopcach. Dzieci zbierały grzyby, łowiły gołymi rękami ryby w rzecie, chciały podczas łowienia dokuczać im „końskie” piławki.

Odczuwano wielki brak różnych narzędzi oraz sprzętu, naczyni gospodarstwa domowego. Czasami pod ich baraki podchodzili ludzie z sąsiedniego sowchozu, proponując potrzebny sprzęt i naczynia. Mogli nasi zesłańcy zdobyć je tylko w drodze wymiany, np. za odzież, obuwie itp. To nie tylko była jedyna droga zaopatrzenia się w potrzebne artykuły codziennego użytku, ale jedyny także kontakt zesłańców „ze światem”. Od nich też uzyskiwali wiadomości o wojnie, dowiadawali się, co się dzieje w Rosji.

W tym lagrze można było się stołować w stołówce i kupić dziennie 300 gram chleba. Brak jednak było warzyw i jarzyn, mieszkańcy stale więc chorowali na cymę (skorbut), a niedożywione dzieci także na kurzą ślepotę. Wielką pomocą dla rodziny Trybuchowskich były paczki żywnościowe, które im przysyłało z Nowogródzczyzny, głównie od nauczycieli tej gminy i stróża szkiełnego, Białorusina z Rubieży... Niestety, niedługo trwała ta pomoc, gdyż po zajęciu Nowogródzczyzny przez hitlerowców wszelki kontakt z tymi stronami urwał się.

★

W czasie pobytu w lagrze zdarzył się jeden jedyny wypadek ucieczki. Kilku młodych ludzi zgubiło i nie było ich kilka dni. A potem przeprowadziła ich straż. Byli okaleczeni przez odmrożenia. Po ukaraniu ich aresztem powrócili do swojej pracy. Wiecej ucieczek nie było.

Olga Trybuchowska, po jakimś czasie pracy w lesie, zorganizowała opiekę nad



dziećmi zesłańców. Zajmowała się nimi głównie w niedziele, gdy nie wychodzili do pracy. Oczywiście, że było to dla niej męczące i była to opieka w bardzo skromnym zakresie. Po kilku miesiącach złożyła więc zażalenie do władz obozowych, że ją zatrudniono przy rabaniu drzew, chociaż jest nauczycielką, a dzieci w lagrze są bez opieki nauczycielskiej. Otrzymała odpowiedź z powiatu (rejonu), że jej zażalenie jest słuszne i nakazano miejscowej straży, by ją z pracy fizycznej zwolnił, aby mogła zająć się pracą w szkole, z dziećmi.

W tym czasie Zgymunt podczas pracy w lesie odmroził sobie palec u ręki. W obawie, aby nie wywiązała gangrena — palec odrąbał siekierą. Ponieważ jednak do pracy fizycznej nie nadawał się, powołano go do pracy w księgowości. Od tego czasu obojętne było żyło i oboje zaopiekowali się tą młodzieżą, która w lagrze była bez opieki. Najważniejsze, że byli razem przez całą dobę w przyszłości.

Tak to trwało do czasu zawarcia umowy pomiędzy generałem Sikorskim i Stalinem. Od Ukraińców z sąsiedniego sowchozu dowiedzieli się, że ukazała się o tym wiadomość. Domagali się więc, by ich zwolniono i pozwolono im zgłosić się do polskiego wojska. Dopiero wówczas ogłoszono im tę „amnestię”, pozwolono opuścić lager i zamieszkać w dowolnym miejscu na obszarze ZSRR. Do Nowogródzczyzny powróćć nie można było, gdyż teren ten był okupowany przez Rzeszę hitlerowską, a po drugie — nie było tam do czego powracać, gdyż ich mienie zostało skonfiskowane, przekazane innym ludziom. Za swe gospodarstwo nie otrzymali żadnej zapłaty.

Ale nawet wolność nie załatwiała jeszcze sprawy wyjazdu z nieogłośczonej tajni syberyjskiej. Trzeba było zebrać pieniądze na

koszty podróży. Posprzedawali więc sąsiedom wszystko, czego mogli się jeszcze pozbyć z ciepłej odzieży, wynajęli podwoje sowchozową i ruszyli do stacji kolejowej Siwiegala. Po dłuższym oczekiwaniu na transport kolejowy ruszyli w kierunku południowym w poszukiwaniu formującego się wojska polskiego. Po kilku dniach udało im się przyłączyć do transportu więźniów, który zdążył w kierunku południowym. Tak dojechali do pierwszego węzła kolejowego — Wologdy. Tu trzeba było się zatrzymać i czekać na następne połączenie w pożądanym kierunku.

Takie oczekiwanie powtarzało się na każdym przystanku, trwało często po kilka dni. Pociąg (a raczej transporty kolejowe) nie były awizowane przed wjazdem na stację, nie zapowiadano też czasu i kierunku ich odjazdu. Na stacji czekano więc leżąc w nocy na podłodze, a pożywnie trzeba było zdobywać samemu. Natomiast wszędzie był „kapiatok” (wrzaca wody). Ponieważ w Włodzie spali razem z więźniami tego transportu, z którym przyjechali, od razu oblażyli ich wszyscy. Byli już wprawdzie wolni, ale nie mogli oddalić się od dworca z obawy, by nie stracić odjazdu odpowiedniego pociągu. Jeżeli jedna osoba odeszła to reszta rodziny, nawet jak trafiał się pociąg, musiała zrezygnować z wyjazdu.

W podróży na południe Rosji, która trwała trzy miesiące, tylko jeden raz mieli okazję jazdy pociągiem osobowym. Na wszystkich stacjach zawsze było pełno ludzi oczekujących na pociąg. Trybuchowsky zauważyli, że wśród tej masy ludzi podróżujących, byli dzieci bez opieki, również dzieci polskie. Zaczęli nimi się interesować i niektóre zabierali ze sobą. Był to dodatkowy kłopot, gdyż trzeba było nimi się zaopiekować w pociągu, zadbać o ich pożywienie, a na stacjach — podczas wycekiwania na dalsze połączenia — także o jakiśś miejsca noclegowe.

Tak dojechali Trybuchowskie do Uzbekistanu, gdyż po drodze dowiedzieli się, że właśnie tam formują się oddziały Wojska Polskiego. Jak później stwierdzili, powstał tam 17 pp. i jeszcze jakiś oddział artylerii. Tam też Zgymunt natychmiast zgłosił się ochotniczo, jako rezerwista z wojny obronnej 1939 r. Został przyjęty i do czasu wyjazdu pułku do Gursy zaopatrywał rodzinę w pożywienie, które w różny sposób zdobywał przy pomocy towarzyszy broni.

Opracowano (zgodnie z możliwościami tego środowiska) program Zawodowej Szkoły Krawieckiej. Zgłosiło się sporo kandydatów, a naukę prowadzono pod kierunkiem Olgi Trybuchowskiej. Po pewnym czasie szkołę odwiedził wizytator Ministerstwa Oświaty z Londynu. Po wizycie zaproponował Olsze, by po konkursie program — szkołę zamieścić na Gimnazjum Krawieckiej. Zgodziła się i wkrótce z polskiej emigracji Ministerstwo Oświaty otrzymała nominację na stanowisko dyrektorki Gimnazjum Krawieckiego w Tangerze.

Dobre grono nauczycielskie nie tylko realizowało program nauczania ale rozwinęło szerokie formy wychowania obywatelskiego poprzez różne organizacje młodzieżowe, jak harcerstwo, chór, wystawy prac szkolnych, teatr amatorski. Organizowane imprezy były udostępniane również mieszkańcom osiedla emigracyjnego, które wtedy liczyło też ok. 4000 osób — przeważnie kobiet, młodzieży i starców.

Tak to trwało do 1948 r. Zgymunt Trybuchowski, po zdemobilizowaniu, pozostał w Anglii. Zdobyl zawód, podjął pracę w fabryce i domagał się, by rodzina przyjechała do Anglii. Zapadła więc decyzja, by zakończyć naukę w Gimnazjum i razem z absolwentkami wyjechać do Anglii. Zatrzymali się w Manchesterze. Tam załatwiono wszystkim dziewczętom pracę, a Olga z dziećmi zamieszkała z mężem.

Jednakże i tu niedługo od opczywała, gdyż po zorientowaniu się wśród miejscowej Polonii stwierdziła, że polskie dzieci nie pobierają nauki j. polskiego, tylko uczęszczają do szkół angielskich. Porozumiała się więc z polskimi organizacjami (głównie z Komitatem Polskiej Szkoły Nauczania Przedmiotów Ojczyzny w Manchesterze, która objęła nauką wszystkie polskie dzieci w tym rejonie.

Od 1949 r. Trybuchowska kierowała tą szkołą do ostatnich dni swego pracowitego życia. Była to szkoła na wysokim poziomie, oprócz nauczania były tam prowadzone różne formy wychowania patriotycznego i stała się nie tylko szkołą dla młodzieży, ale ważnym ośrodkiem życia polonijnego Manchesteru. Dowodem opinii różnych osobistości polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii oraz przyznawanie wysokich odznaczeń państwowych (emigracyjnych) Trybuchowskiej i nauczycielom tej szkoły.

Trybuchowska odwiedziła Polskę kilkakrotnie, zaopatrując się w odpowiednie podręczniki i lektury. Niezależnie od kierowania szkołą była również przez wiele lat inspektorem szkolnym szkół polonijnych w zachodnio-południowej Anglii. Zmarła w Manchester 17 czerwca 1986 r. Tamtejsza Polonia w uznaniu jej zasług powołała stypendium im. Olgi Trybuchowskiej.

Na tę uroczystość przybyli nie tylko przedstawiciele miejscowych władz, ale również mieszkańcy wioski.

Była na tych terenach wówczas zdżwna sytuacja. Z jednej strony ci miejscowi przedstawiciele ułatwiali życie Polakom — wychodząc, ale nieoficjalnie czynili trudności w opuszczeniu granic ZSRR. Ostatecznie Trybuchowskiej udało się załatwić wszelkie formalności i została sporządzone lista sierot w trzech egzemplarzach i zatwierdzona przez miejscowe władze. Na tej podstawie mogły wyjechać z ZSRR. Jedną z tych list pozostała w urzędzie gminnym tej miejscowości, druga lista została wręczona na komorze granicznej, a trzecią Trybuchowska, jako kierownik transportu, zatrzymała u siebie.

★

18 sierpnia 1942 r. Trybuchowska razem z setką dzieci ciężarówkami samochodami wyjechała do portu Krasnowodsk nad Morze Kaspijskie. Tam dzieci z ochronki zostały załadowane na towarowy statek radziecki i po całonocnej podróży dotarli do portu w Persji. W porcie Pahleji dzieci wykapano, zabrano im dotychczasową odzież, a zostali ubrani w letnie nowe ubrania. Otrzymały też po kilka tumanów (pieniądze perskie) na rece kierowniczki transportu. Nareszcie pozbyły się wszawicy, która im do tego czasu dokuczała. Po jednodobowym wypoczynku załadowano ich na otwarte lory i przewieziono do obozu pod Teheranem, a stamtąd — po upływie trzech tygodni — przetransportowano do obozu na pustyni, gdzie nie ustalano terminów w opuszczeniu obozu. W tym obozie wszystkie dzieci zachorowały na ocy (ostra zapalenie), a następnie na malarię. Kolejnym etapem ich tułaczki był obóz w Arushe w Afryce, a następnie Tanger. Było to większe zgromowienie uchodźców polskich. Tam cały transport został przejęty przez p. Grusicką do głównego sierocinca polskiego. Historie tego sierocinca opisał Królkowski w publikacji pt. „Stradanie dzieciństwa”.

Olga Trybuchowska oddała transport i została zwolniona z obowiązków, które sobie sama narzucała, jeszcze w archangielskiej tajzie. Nareszcie mogła zająć się sobą i swoimi dziećmi. Ale nie na długo... W środowisku, w którym miała żyć z innymi wysiedleńcami i wychodźcami zaobserwowała, że znajduje się sporo młodych dziewcząt, które nie mają żadnego zajęcia. Postanowiła wraz z kilkoma nauczycielkami — Polkami, które zdążyła poznać, zorganizować dla nich naukę. Podjęła decyzję, że musi to być nauka z przysposobieniem do jakiegos zawdu.

Opracowano (zgodnie z możliwościami tego środowiska) program Zawodowej Szkoły Krawieckiej. Zgłosiło się sporo kandydatów, a naukę prowadzono pod kierunkiem Olgi Trybuchowskiej. Po pewnym czasie szkołę odwiedził wizytator Ministerstwa Oświaty z Londynu. Po wizycie zaproponował Olsze, by po konkursie program — szkołę zamieścić na Gimnazjum Krawieckiej. Zgodziła się i wkrótce z polskiej emigracji Ministerstwo Oświaty otrzymała nominację na stanowisko dyrektorki Gimnazjum Krawieckiego w Tangerze.

Dobre grono nauczycielskie nie tylko realizowało program nauczania ale rozwinęło szerokie formy wychowania obywatelskiego poprzez różne organizacje młodzieżowe, jak harcerstwo, chór, wystawy prac szkolnych, teatr amatorski. Organizowane imprezy były udostępniane również mieszkańcom osiedla emigracyjnego, które wtedy liczyło też ok. 4000 osób — przeważnie kobiet, młodzieży i starców.

Tak to trwało do 1948 r. Zgymunt Trybuchowski, po zdemobilizowaniu, pozostał w Anglii. Zdobyl zawód, podjął pracę w fabryce i domagał się, by rodzina przyjechała do Anglii. Zapadła więc decyzja, by zakończyć naukę w Gimnazjum i razem z absolwentkami wyjechać do Anglii. Zatrzymali się w Manchesterze. Tam załatwiono wszystkim dziewczętom pracę, a Olga z dziećmi zamieszkała z mężem.

Jednakże i tu niedługo od opczywała, gdyż po zorientowaniu się wśród miejscowej Polonii stwierdziła, że polskie dzieci nie pobierają nauki j. polskiego, tylko uczęszczają do szkół angielskich. Porozumiała się więc z polskimi organizacjami (głównie z Komitatem Polskiej Szkoły Nauczania Przedmiotów Ojczyzny w Manchesterze, która objęła nauką wszystkie polskie dzieci w tym rejonie.

Od 1949 r. Trybuchowska kierowała tą szkołą do ostatnich dni swego pracowitego życia. Była to szkoła na wysokim poziomie, oprócz nauczania były tam prowadzone różne formy wychowania patriotycznego i stała się nie tylko szkołą dla młodzieży, ale ważnym ośrodkiem życia polonijnego Manchesteru. Dowodem opinii różnych osobistości polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii oraz przyznawanie wysokich odznaczeń państwowych (emigracyjnych) Trybuchowskiej i nauczycielom tej szkoły.

Trybuchowska odwiedziła Polskę kilkakrotnie, zaopatrując się w odpowiednie podręczniki i lektury. Niezależnie od kierowania szkołą była również przez wiele lat inspektorem szkolnym szkół polonijnych w zachodnio-południowej Anglii. Zmarła w Manchester 17 czerwca 1986 r. Tamtejsza Polonia w uznaniu jej zasług powołała stypendium im. Olgi Trybuchowskiej.

JÓZEF PODGÓRECZNY  
Bydgoszcz

# NA GÓRZE I NA DOLE

Wstąpienie prezesa Kazimierza Piłata na plenarnym posiedzeniu ZG ZNP, a opublikowane w 21 numerze „Głosu” wzbudziło moje szczególne zainteresowanie. Wstąpienie na redakcję opatrzyły tytułem: „Dziś stawiamy wiele pytań”. Pytania te są ważne. Na niektóre chciałbym odpowiedzieć.

★

Nie wolno nam zapomnieć, że nasz Związek ma bogatą przeszłość, ciekawą historię, że jest związkiem zawodowym i twórczym. Ta pamięć jest potrzebna zawsze, zwłaszcza teraz gdy przychodzi nam żyć i działać w pluralizmie. Wielu dziś działa emocjonalnie, zapomina o rozsądku. Odcina się od korzeni. Przechodzi do innego związku zawodowego, nie znając chlubnej tradycji ZNP.

W pierwszych latach swojego istnienia ZNP podjął walkę z rusyfikacją szkoły polskiej. A kiedy kraj po 123 latach niewoli odzyskał niepodległość związki zawodowe (Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego Szkół Średnich) podejmują walkę o demokratyczny system szkolny oparty na siedmioletniej, obowiązkowej szkole powszechnej i 5-letniej szkole średniej. W wysiłkach jednak nie ustaje. Nauczyciele są jednak nieusatisfakcjonowani. Mają pretensje, że ZNP jest mało bojowy, stanowczy, zdecydowany, że działa praworządnie, gdy inni protestami i strajkami wymusiłi znacznie więcej. W hierarchii placowej nasz zawód stoi nisko, okupujemy dolne pozycje wśród innych grup pracowniczych. Posiadamy najwyższe wykształcenie, wysoką pozycję społeczną. Materialnie zadziwiamy. I to jest przykre. Od tyłu lat. Zapis Kart Nauczyciela o zwalnianiu plac z kadry zatrudnionej w przemyśle przez 6 lat nie został w pełni zrealizowany. Zastąpiono go innym przepisem z 31 stycznia br. — ustawą o kształtowaniu środków na wynagrodzenie w sferze budżetowej. Przy jej projektowaniu zabrakło wyrażnego głosu ZNP. Zgodzono się na wskaźnik 106 proc. plac w sferze produkcyjnej. I to dopiero w pełnej kwocie w 1992 r. Błąd ten starano się naprawić podczas rozmów „okrągłego podstołki oświatowego”. Złożono na nim „oświadczenie”, w którym stwierdza się, że styczniowa Ustawa sejmowa „... nie rozwiązuje nadbrzmiały problemów placowych nauczycieli, nauczycieli akademickich i pracowników nauki. W związku z tym niezmienne widzimy konieczność przyspieszenia terminu docelowego pełnej realizacji określonych wskaźników ustawą z 1992 r. na 1 stycznia 1989 r. Uważamy, że wskaźniki normatywne zarówno dla pracowników oświaty, jak również pracowników szkolnictwa wyższego i nauki, powinny zostać podwyższone: — w oświacie zgodnie z wcześniejszymi postulatami ZNP do 112 proc. w tym dla nauczycieli do 130 proc. w szkolnictwie wyższym i nauce do 135 proc.”. W rozmowach przy tym podstołku mówiono także i o tym, by przy porównywaniu brano placę zasadniczą, a nie placę pedagogów łącznie z godzinami ponadwymiarowymi. Godziny te to dodatkowo praca nauczycieli.

Wspomniał kartę zapisał ZNP w latach wojny i okupacji. Działający pod kryptonimem Tajna Organizacja Nauczycielska zorganizował walkę o oświatę i kulturę polską w okupowanym kraju, podziemny front oświatowy. Ta powszechna forma walki jaką było tajne nauczanie nie ma odpowiednika w historii innych narodów. Walkę z hitlerowskim najeźdźcą prowadzili nauczyciele i na innych frontach. Nauczyciele byli dowódcami oddziałów partyzanckich AK, AL, GL, BCH, organizowali szkoły dla polskich dzieci we Francji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, na Węgrzech, na Bliskim Wschodzie, terytorium Związku Radzieckiego, rozwijali wstępną działalność oświatową w oflagach. Swą służbę narodowi polskiemu i szkole polskiej w latach wojny przy poświęceniu ok 27 tys. nauczycieli, a więc ok. 30 proc. stanu przedwojennego.

W pierwszych latach Polski Ludowej II Krajowy Zjazd ZNP obradujący w maju 1948 r. w Poznaniu wezwał nauczycieli do masowego udziału w walce o likwidację analfabetyzmu. Ma także swój znaczący wkład w pracach nad zreformowaniem systemu szkolnego, a ich efektem była uchwalona przez Sejm PRL 15 lipca 1961 r. „Ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania”.

W okresie odnowy ZNP był pierwszym związkiem zawodowym, który wystąpił ze struktury CRZZ, ogłaszając się związkiem samorządnym i niezależnym. W latach 80-tych, gdy nauczycielska „Solidarność” walczyła o układ zbiorowy, ZNP z determinacją walczył o Kartę Nauczyciela, która uchwalona w 1982 r. przyznała wiele uprawnień zawodowy nauczycielskiemu, jak: 18-godzinny tydzień pracy, wystęgi lat, nagrody jubileuszowe, „trzynastkę”, odnaczenia, dodatki wiejski i inne uprawnień dla nauczycieli wiejskich, rozszerzenia te uprawnień na miejscowości liczące do 5 tys. mieszkańców. Ze składek związkowych ZNP stworzył majątek w postaci 6 sanatoriów, 10 stałych domów

wypoczynkowych, 12 sezonowych, 17 hoteli i schronisk, 30 domów nauczycieli, itp. ZNP prowadzi ponad 30 klubów nauczycielskich, wydaje 8 czasopism o charakterze społeczno-pedagogicznym i metodycznym. Jak z tego krótkiego przeglądu widać ZNP to niezwykły Związek. Nie ma w swej nazwie zawodowy, chociaż o zdrowie, warunki pracy, usytuowanie materialne i prawne pracowników oświaty zabiega i zabiega. Nie brakowało jego inspirowania, organizatorskiej i koncepcyjnej obecności przy projektowaniu kształtu edukacji narodowej. Prezentuje programy pochodzące z mądrości swoich członków. Tak jest i teraz. Dyskusja o kształcie i przyszłości Związku jest tego dobitnym dowodem.

Od 7 lat trwa walka o właściwe wynagrodzenie nauczycieli, zwalniania ich plac z kadry inżynieryjno-technicznej w przemyśle uspołecznionym. Walka skuteczna, ale nie przynosząca satysfakcji. Ciągłe goniemy innych. Szalejąca inflacja zżera wszystko. Zdać mi się, że Zarząd Główny ZNP ciągle walczy o podwyżki i regulacje plac. Tą walką powinien być zmęczony. W wysiłkach jednak nie ustaje. Nauczyciele są jednak nieusatisfakcjonowani. Mają pretensje, że ZNP jest mało bojowy, stanowczy, zdecydowany, że działa praworządnie, gdy inni protestami i strajkami wymusiłi znacznie więcej. W hierarchii placowej nasz zawód stoi nisko, okupujemy dolne pozycje wśród innych grup pracowniczych. Posiadamy najwyższe wykształcenie, wysoką pozycję społeczną. Materialnie zadziwiamy. I to jest przykre. Od tyłu lat. Zapis Kart Nauczyciela o zwalnianiu plac z kadry zatrudnionej w przemyśle przez 6 lat nie został w pełni zrealizowany. Zastąpiono go innym przepisem z 31 stycznia br. — ustawą o kształtowaniu środków na wynagrodzenie w sferze budżetowej. Przy jej projektowaniu zabrakło wyrażnego głosu ZNP. Zgodzono się na wskaźnik 106 proc. plac w sferze produkcyjnej. I to dopiero w pełnej kwocie w 1992 r. Błąd ten starano się naprawić podczas rozmów „okrągłego podstołki oświatowego”. Złożono na nim „oświadczenie”, w którym stwierdza się, że styczniowa Ustawa sejmowa „... nie rozwiązuje nadbrzmiały problemów placowych nauczycieli, nauczycieli akademickich i pracowników nauki. W związku z tym niezmienne widzimy konieczność przyspieszenia terminu docelowego pełnej realizacji określonych wskaźników ustawą z 1992 r. na 1 stycznia 1989 r. Uważamy, że wskaźniki normatywne zarówno dla pracowników oświaty, jak również pracowników szkolnictwa wyższego i nauki, powinny zostać podwyższone: — w oświacie zgodnie z wcześniejszymi postulatami ZNP do 112 proc. w tym dla nauczycieli do 130 proc. w szkolnictwie wyższym i nauce do 135 proc.”. W rozmowach przy tym podstołku mówiono także i o tym, by przy porównywaniu brano placę zasadniczą, a nie placę pedagogów łącznie z godzinami ponadwymiarowymi. Godziny te to dodatkowo praca nauczycieli.

W ostatnich latach ZNP podjął wiele mądrych uchwał. We wszystkich węzłach problemów nauczycieli i szkolnictwa. Śmiem twierdzić, że są one nieznane ogółowi nauczycieli. Nie umieszcza się uchwał ZNP na tablicach ogłoszeń w pokojach nauczycielskich. Nie wszędzie odbywają się konferencje związkowe, które też służyłyby przekazywaniu bieżących informacji. Funkcyjni działacze związkowi za mało przebywają w terenie, w szkołach, wśród swoich członków. Nie wsluchują się w ich głos, nie rozwiązują na bieżąco problemów. Myślą tylko o korzyściach, jak wyjechać na wycieczkę krajową czy zagraniczną, kurs, rejs, zlot, dostać w szkole godziny ponadwymiarowe, wyższe place, nagrody... Nie pojmują swoich obowiązków. Przy jej projektowaniu zabrakło wyrażnego głosu ZNP. Zgodzono się na wskaźnik 106 proc. plac w sferze produkcyjnej. I to dopiero w pełnej kwocie w 1992 r. Błąd ten starano się naprawić podczas rozmów „okrągłego podstołki oświatowego”. Złożono na nim „oświadczenie”, w którym stwierdza się, że styczniowa Ustawa sejmowa „... nie rozwiązuje nadbrzmiały problemów placowych nauczycieli, nauczycieli akademickich i pracowników nauki. W związku z tym niezmienne widzimy konieczność przyspieszenia terminu docelowego pełnej realizacji określonych wskaźników ustawą z 1992 r. na 1 stycznia 1989 r. Uważamy, że wskaźniki normatywne zarówno dla pracowników oświaty, jak również pracowników szkolnictwa wyższego i nauki, powinny zostać podwyższone: — w oświacie zgodnie z wcześniejszymi postulatami ZNP do 112 proc. w tym dla nauczycieli do 130 proc. w szkolnictwie wyższym i nauce do 135 proc.”. W rozmowach przy tym podstołku mówiono także i o tym, by przy porównywaniu brano placę zasadniczą, a nie placę pedagogów łącznie z godzinami ponadwymiarowymi. Godziny te to dodatkowo praca nauczycieli.

Moim zdaniem, program Związku nie wymaga gromadnego przewrótowania. Trzeba jednak jeszcze raz dokonać analizy podjętych uchwał i stanowisk. Ważniejsze przypomnieć członkom. Zastanowić się, gdzie są trudności w ich realizacji. Dlaczego nie ma konkretnego przepisu oświaty, jak również pracowników szkolnictwa wyższego i nauki, powinny zostać podwyższone: — w oświacie zgodnie z wcześniejszymi postulatami ZNP do 112 proc. w tym dla nauczycieli do 130 proc. w szkolnictwie wyższym i nauce do 135 proc.”. W rozmowach przy tym podstołku mówiono także i o tym, by przy porównywaniu brano placę zasadniczą, a nie placę pedagogów łącznie z godzinami ponadwymiarowymi. Godziny te to dodatkowo praca nauczycieli.

W ostatnim czasie zmieniają się nam ministrowie. Każdy tworzy własny program i kierunki działalności resortu. Ale nikt nie ponosi konsekwencji za realizację uchwał związkowych. Skończymy z radną twórczością resortu. Skoro uchwały ZNP są zgodne z życzeniem nauczycieli, to minister jako służa winien je wcielać w życie. Te kierunki są od lat znane i oczywiste. Nie odkrywamy Ameryki, skoro znany jest nam ten ład. Przyspieszamy decyzje, na które oczekują nauczyciele.

W walce o słuszne sprawy przybędzie nam sojusznik. Oświatowa „Solidarność”. Nie bójmy się jej. To nasi koledzy. Jest to opozycja wobec wszelkiego zła, które zakorzeniło się w naszym życiu. Nasze drogi, nam nadzieje, się nie rozejdą. Nie ma innych problemów nie rozwiązanych, kłóty rmy by się nie zajmował nasz Związek. Skoro nie udało się nam ich rozwiązać to może pomoga koledzy z bratniego związku. Dwóch to nie jeden! Większa siła. Bądźmy otwarci dla młodzieży związku „Solidarność”. Szukajmy tego wszystkiego co nas łączy. Wspólnie mamy dzieci i szkoły.

ADAM LAZAR  
Lubaczów



# CZY NASZE DZIECI SĄ ZDROWE?

Jaki wpływ na ich kondycję fizyczną i psychiczną mają przeciążenia szkolne? Na co najczęściej chorują? Odpowiedzi na powyższe pytania szukała Krajowa Sekcja Szkolnictwa Ogólnokształcącego ZNP w swoim sondażu przeprowadzonym w wybranych regionach kraju. Raporty opracowano na podstawie badań lekarskich przez sekcje okręgowe budzą największy niepokój

Oto dla przykładu tabela przedstawiająca tak zwany bilans zdrowia wykonany przez sandomierski ZOZ w placówkach oświatowo-wychowawczych Sandomierza i okolic. Badaniami objęto 6-, 10-, 14- i 18-latków.

## CO TRZECIE DZIECKO

W 1986 roku zbadano 5273 dzieci. Do grup dyspanseryjnych zakwalifikowano 1086 (20,6 proc.), a więc ponad jedną piątą. W następnych latach proporcje te kształtowały się podobnie. W 1987 r. liczba tych dzieci wyniosła 1245 na 5290 zbadanych (23,5 proc.), zaś w 1988 r. 1134 na 5569 (20,4 proc.).

Trzy pierwsze miejsca zajmują choroby uważane powszechnie za szkolne. Najliczniejszą grupą dyspanseryjną w roku 1988 były dzieci z wadami i chorobami narządu wzroku — 359' (31,7 proc. dzieci). Następne grupy to uczniowie z trwałymi uszkodzeniami narządu ruchu i zaburzeniami statyki ciała — 346 (30,5 proc.) oraz z zaburzeniami w rozwoju psychicznym i trwałymi uszkodzeniami układu nerwowego — 88 (7,8 proc.). Na czwartym miejscu znalazła się stosunkowo duża liczba dzieci cierpiących na choroby i zaburzenia układu krążenia — 64 (5,6 proc.).

Podobny bilans zdrowia dokonany w województwie legnickim w roku szkolnym 1987/88 objął 28 540 dzieci. Do grup dyspanseryjnych zakwalifikowano aż 10 227, czyli 35,8 proc. (!). Przyczyną większość ma wady postawy (43 proc.) i wzroku (41 proc.). W grupach tych znalazło się 30,4 proc. sześciolatków, 38,8 proc. dziesięciolatków, 39,3 proc. czternastolatków oraz 32,8 proc. osiemnastolatków.

Proporcje w innych województwach kształtują się podobnie. Na przykład w pilskim w roku szkolnym 1986/87 zarejestrowano 10 579 dzieci z wadami wzroku, 7073 — z wadami postawy oraz 4450 — z zaburzeniami w rozwoju somatycznym i trwałymi uszkodzeniami ośrodkowego układu nerwowego. W pozostałych grupach dyspanseryjnych znalazło się łącznie ponad 5700 dzieci. W województwie tym przeprowadzono również powszechne badania stomatologiczne. Rozległą próbnicę stwierdzono aż u 90 proc. populacji dzieci i młodzieży! W osiemdziesięciotysięcznej rzeszy uczniowskiej województwa pilskiego dzieci z defektami fizycznymi stanowią więc jedną trzecią.

W skali globalnej dominują wady wzroku i postawy oraz nerwice. Natomiast w metrykach zdrowia wybranych szkół zdają się odstępstwa od reguły. W raporcie z województwa kieleckiego zasygnali-

Istnieją podstawy do przypuszczeń, że to właśnie nerwice są dolegliwością numer jeden młodzieży szkolnej. Suche liczby nie oddają dramatyzmu sytuacji, a czasami nawet fałszują obraz. Na przykład w tabeli zdrowia Szkoły Podstawowej nr 1 w Głogowie w rubryce „nerwice i zaburzenia psychiczne” wymieniono pięciu uczniów, bo tytuł leczy się w poradni. Ale gdy zbadano tylko samych ośmioklasistów, to się okazało, że na 100 aż 38 przejawia skłonności neurotyczne.

Dane liczbowe dotyczące nerwic są zresztą nieprecyzyjne. Stosowano różne kryteria kwalifikacji. Stąd w Szkole Podstawowej nr 7 w tymże Głogowie na ogólną liczbę 964 uczniów do grupy dzieci znerwicowanych zaliczano aż 170 (17,6 proc.). Wyprzedzają oni uczniów z wadami wzroku — 151 (15,7 proc.) i wadami postawy — 107 (11,1 proc.).

## JAKIE SĄ PRZYCZYNY NERWIC?

Oto pytanie podstawowe, na które próbują odpowiedzieć autorzy raportów. Zdaniem działaczy Okręgowej Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego w Tarnobrzegu jednym z najważniejszych powodów jest „wadliwy styl pracy szkolnej”, przejawiający się w bezdusznym, sztywnym sposobie realizacji przedmiotowych programów.

Przejawy tego stylu to: nieliczenie się z możliwościami indywidualnymi poszczególnych dzieci, mechaniczne egzekwowanie wiadomości wyznaczonych przez program, piętnowanie uczniów, którzy z różnych powodów nie mogą sprostać wygórowanym, a często wręcz nierealnym wymaganiom.

Już te pierwsze wnioski prowokują do polemiki. Co bardziej szkodzi uczniom: sam program czy sposób jego realizacji? Owe „mechaniczne egzekwowanie wiadomości” to rezultat czego? Rozdętych programów czy słabości metod pracy nauczycielskiej?

Nie jest to dylemat łatwy do rozstrzygnięcia, ponieważ — jak twierdzą działacze ZNP z Tarnobrzega — przyczyną niedomagań zdrowotnych dzieci i młodzieży jest znacznie więcej. Najważniejsze to brak ruchu, niemożność zrelaksowania się i odreagowania napięcia szkolnego, unieruchomienie uczniów na długie godziny w ławkach najczęściej nie dostosowanych do anatomicznych i fizjologicznych właściwości dziecięcego organizmu, lekceważący stosu-

nek do lekcji wychowania fizycznego. Główną przyczyną jest wciąż rzadkość w naszych szkołach. Wreszcie ciasnota ograniczająca naturalną u dzieci potrzebę ruchu.

W rezultacie została w rażący sposób zachwiana proporcja między pracą umysłową a rekreacją, ruchem, wysiłkiem fizycznym. Długotrwałe przeciążenie nauką wywołuje stres. Najniebezpieczniejsze są sytuacje, gdy stres wkracza w obszar progu odporności. Wówczas uczeń ma kłopoty z rozwiązywaniem problemów, nadmiernie koncentruje się na szczegółach, nie potrafi się skupić, traci zdolność przewidywania skutków działania, nie panuje nad emocjami.

## W OKOWACH STRESU

W następnej fazie, gdy próg odporności na stres zostaje przekroczony, zachowanie ucznia przybiera skrajne formy. Najczęściej jest to agresja (słowna, fizyczna), autoagresja (na przykład samookaleczenie), ucieczka, rezygnacja. Jeszcze inną formą reakcji na stres jest regresja. Polega ona na zachowaniu się nieadekwatnym do poziomu dojrzałości umysłowej lub emocjonalnej. Dziecko nie potrafi odpowiedzieć na najprostsze pytania. Mówi bez sensu. Jest to tak zwana regresja intelektualna. Emocjonalna przejawia się płaczem, histериą itp.

Pilscy działacze ZNP w swoim raporcie ukazali podobny obraz dziecka. Według nich skutki wynikające z niemożności wykonania w sposób poprawny stawianych przed dziećmi zadań są widoczne gołym okiem. Mają one negatywny wpływ na sferę psychiczną ucznia. Rodzą postawy społecznie niepożądane. Oto typowe reakcje wychowanków: bierność, apatia, niewykonywanie zadań i poleceń, lekceważenie nauczyciela i szkoły, nerwowość, brak pewności siebie, pesymizm, ucieczki. Kłamanie, stosowanie wybiegów, a w skrajnych przypadkach agresja, przestępczość, popadanie w nalogi.

Szkola dokonuje gwałtu na psychice uczniów, ponieważ — jak piszą nauczyciele z Pily — za dużo w niej nienormalności. Wiele placówek to szkoły-molochy, w których pojedynczy uczeń jest anonimowy i zagubiony, a możliwości oddziaływania na niego mała. Wypaczeniem jest wielozmianowa praca szkół. Brakuje wówczas czasu na zajęcia pozalekcyjne, rozmowy, dyskusje indywidualne i zbiorowe. Ponadto wielozmianowość przyczynia się do rozre-

Fot. M. Suehecki



gulowania u dzieci i młodzieży rytmów biologicznych oraz — co niebagatelne w procesie wychowawczym — dezorganizuje porządek życia rodzinnego. Nienormalna jest ciasnota, przegęszczenie w klasach i szkołach. Ubolewać należy także z powodu braku obiektów rekreacyjnych.

Kolejzy z Pily wymienili jeszcze jeden objaw nienormalności szkoły: udzielanie się uczniom znerwicowania nauczycieli. Podobną uwagę przeczytałem w raporcie z Legnicy. Negatywne oddziaływanie znerwicowanych pedagogów na wyeklinionych uczniów to kolejne zjawisko, które również nie da się zobjektywizować w postaci tabel statystycznych.

Czy zatem przyczyną nerwic szkolnych są przedmiotowe programy? Nauczyciele twierdzą, że tak. Są one przedmiotowe — jak napisali związkowcy walbrzyscy — „do granic absurdu”. Wiele w nich informacji zbędnych i niepotrzebnie obciążających umysł ucznia. W wielu przypadkach dzieci zmuszane są do dodatkowej nauki z powodu braku korelacji programowych pomiędzy poszczególnymi przedmiotami.

Podobnie argumentują działacze ZNP z Lublina. Widzą oni główną przyczynę przeciążenia młodzieży w zbyt obszernych treściach programowych, które zawierają wiele powierzchniowych, encyklopedycznych wiadomości, często oderwanych od życia, a więc niepraktycznych, obciążających tylko pamięć ucznia.

## PRZECIĄŻENIE? TAK, ALE...

A co sądzą o przeciążeniu sami uczniowie? Komisja Pedagogiczna Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Balej przeprowadziła w tej sprawie ankietę wśród miejscowych licealistów. Czy młodzież uskarża się w niej tylko na przedmiotowe programy? Jedno z pytań brzmiało: „Co zmieniłbyś w zakresie obciążenia uczniów?” Nie wszyscy postulowali redukcję programową.

„Uważam, że szkoła jest po to, żeby się w niej uczyć — napisał respondent — i dlatego moje obowiązki po lekcjach powinny ograniczać się tylko do zrobienia ćwiczeń i zadań pisemnych, a nie do ucznia się w domu”. Inny uczeń stwierdza, że odczytałoby go „dokładne wyłożenie lekcji”.

Następnie uczestnik ankiety, narzekając na przedmiotowe programy, wymienia jednak inne plagi szkolne: „Są dni, w których liczba przedmiotów ścisłych jest duża — napisał — co uniemożliwia należyte przygotowanie się do zajęć. Lekcje powinny być równomiernie rozłożone na cały tydzień. Przedmioty ścisłe powinny być przepiękane lekiami”.

Wielu uczniów stwierdziło, że bardziej doskwiera im nierytmiczność zajęć niż stopień ich trudności. „Często w jednym dniu skupiają się przedmioty wymagające dużego wysiłku umysłowego. Na pewno nie wpływa to dodatnio na uczących się. W takim dniu nawet uczniowie wzorowi nie potrafią skupić maksymalnie swej uwagi i szybko odczuwają zmęczenie”.

Nie wszyscy ankietowani traktują przedmiotowe programy jako zwykły nadmiar niepotrzebnej wiedzy. Uważają, że nauka szkolna jest męcząca, ponieważ teoria zdominowała praktykę. Młodzież ma dzisiaj stosunek do wiedzy bardziej utylitarnej. Ceni w edukacji to, co jest przydatne w życiu. I w tym kierunku idą jej propozycje zreformowania systemu szkolnego. Nie nudzić wielosłowiem, a uczyć tego, co praktyczne — tak bym zrekapitulował wnioski indagowanej młodzieży.

Jeszcze jeden ciekawy wniosek wypływa z powyższej ankiety. Rzeczywiście, uczniowie muszą dużo pracować w domu, ale tylko ci, którzy chcą mieć piątki — średnio od trzech do pięciu godzin dziennie. Natomiast „trójkowicze” — jak sami przyznają — poświęcają na naukę w domu znacznie mniej czasu niż to się powszechnie przypuszcza — przeciętnie jedną godzinę na prace pisemne i jedną na przygotowanie ustne. Zaskoczeniem dla mnie było przyznanie się uczniom do lenistwa, braku systematyczności. Nie przypuszczałem także, iż dużo czasu młodzież poświęca na zajęcia nie związane z nauką. Czym się zajmują? Sprzątaniem mieszkania, myciem naczyń, pomaganiem w nauce młodszemu rodzeństwu, robieniem zakupów, praniem, gotowaniem. Niektórzy stwierdzają, że obowiązki te zajmują więcej czasu niż sama nauka. Niełatwe jest życie młodego Polaka. Czy ułatwić je reformatorzy oświaty?

WITOLD SALAŃSKI

## SZKOLNA SAMORZĄDNOŚĆ

# GDY BRAK ZAUFANIA

Pisanie o samorządności uczniów jakby się przeżyło. Niektórym nauczycielem wydaje się, że temat został już dostatecznie przeanalizowany. Do zabrania głosu na ten temat sprowokowała mnie dyskusja przy stoliku młodzieżowym „okrągłego stołu” oraz słabe efekty działalności samorządów szkolnych, które nie spełniają ani oczekiwań młodzieży, ani nauczycieli.

## NIEPRAWIDŁOWOŚCI I NIEDOMAGANIA

Sądzę, że termin „samorząd szkolny” budzi zastrzeżenia, gdyż jest wieloznaczny. Oznacza przecież zespół „wolny”, „samodzielny”, „niezależny” w swojej działalności, samodecydujący i w pełni odpowiedzialny za wszystkie dziedziny życia szkoły.

Taki samorząd powinien mieć wyraźną autonomię, wyrażającą się w ustalaniu reguł funkcjonowania i decydowania. Powinien posiadać określone ramy działania.

Na nieostrość określenia „samorząd uczniowski” zwraca uwagę młodzież, która pragnie dosłownej interpretacji. Odnosząc wrażenie, że poglądy władz nie odpowiadają rozwojowi życia społecznego i zakładają brak zaufania do uczniów, ich rozsądku i możliwości współdecydowania.

Instrukcje i praktyka wielu szkół nie uwzględniają dynamiczności samorządności uczniowskiej, która powinna być celem, metodą i zasadą pracy szkoły i rozwijać się wraz ze wzrostem dojrzałości społecznej uczniów oraz korespondować z demokratyzacją życia kraju.

W szkołach — potwierdzają to prowadzone badania i działalność Komisji Rzecznictwa Praw Ucznia na naszym terenie — wielu nauczycieli wierzy nadal w rezultaty autorytarnego stosunku do uczniów. Dalej preferują oni własną mądrość i doświadczenie, zapominając o idei J. Korczaka, który zalecał „uczenie się od dzieci”. Tego typu nauczyciele wiedzą najlepiej, że uczniowie powinni „być samorządnymi i robić to, co im każe”.

W takich wypadkach samorządy są organami obowiązkowymi, działającymi pod ścisłym nadzorem nauczycieli. Tego typu samorządy nie sprawują niespodzianek, a w działalności uwzględnia się tylko te potrzeby i zainteresowania uczniów, które znajdują uznanie nauczycieli.

Rygor i zakazy stają się celami samymi w sobie i całkowicie ograniczają naturalne pragnienie poczucia podmiotowości i chęci podejmowania odpowiedzialności przez uczniów. W takich wypadkach zadania samorządowe są najczęściej narzucone i rozliczane przez nauczycieli. W tych szkołach nie kształtuje się twórczych postaw uczniowskich, gdyż nie angażują się oni w sprawy współzycia i nie uczestniczą w decyzjach dotyczących całej szkoły.

Badania i obserwacje życia szkoły wskazują, że wielu nauczycieli ma bardzo formalny stosunek do samorządności. Znajduje to swój wyraz w schematycznym wypełnianiu instrukcji i zaleceń władz oświatowych, ale nade wszystko tworzy się obszerną dokumentację w postaci planów, harmonogramów, protokołów. Celem nie jest usprawnianie współzycia i współdziałania społeczności uczniowskiej, realizacja jej potrzeb rozwojowych, lecz gromadzenie odpowiednich zapisów w dokumentach.

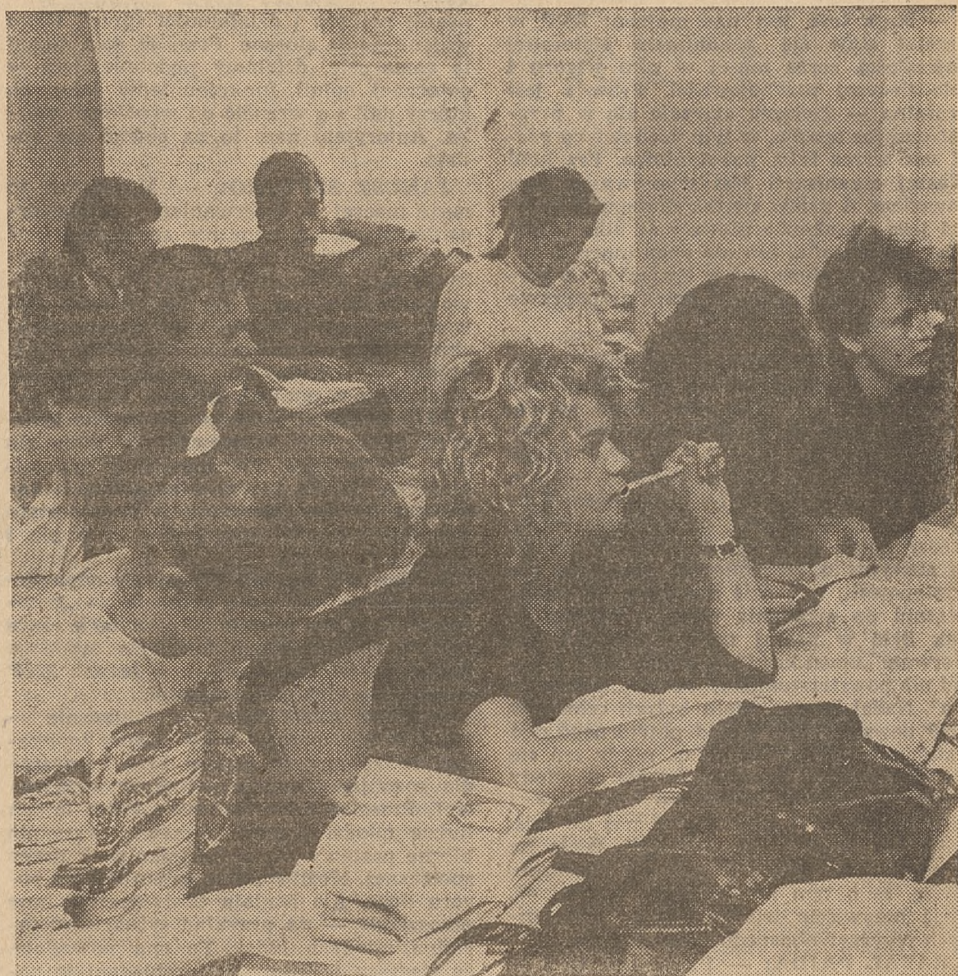
Takie traktowanie samorządów szkolnych przywodzi na myśl teatr, w którym aktorzy — członkowie samorządów — odgrywają swoje role, a działalność ma charakter fikcyjny i służyza wśród uczniów poczucie bezsilności, często określanej jako wyuczona bezradność. Wzorem jest uczeń posłuszny, układowy i bierny, a role członków samorządów sprowadzają się do reprezentowania uczniów na apelach, uroczystościach szkolnych, sprawdzania tarcz, obuwia, wydawania gazetek, organizowania dyskotek.

Autorytarny i formalny stosunek nauczycieli do samorządności uczniów jest często przyczyną negatywnych przeżyć emocjonalnych członków samorządów. Potęgą ją je sprzeczności między narzuconymi zadaniami przez nauczycieli a naturalnymi potrzebami i dążeniami uczniów, których oni reprezentują. Rodzi to niewiarę w sens działalności, a szkoła nie jest „wspólnym dobrem”, za które uczniowie chcą ponieść odpowiedzialność.

Z pewnością można wyliczyć wiele nieprawidłowości występujących w szkołach. Jest jeszcze jedna ważna przyczyna — opiekun samorządu szkolnego. Nie chce podważać wielkiego poświęcenia i dorobku, który dzięki zaangażowaniu opiekunów osiągnęły samorządy szkolne. Uważam jednak, że osiągnięcia byłyby większe, gdyby z samorządami pracowali dyrektorzy szkół, a w wyjątkowych wypadkach — ich zastępcy. Zdaje sobie sprawę, że propozycja może wywołać ostre repliki. Dyrektorzy

mają wiele zadań, kierują radą pedagogiczną, czuwają nad gospodarką szkoły, współpracują z rodzicami i środowiskiem, mają obowiązek trudności zaopatrzeniowe itp. Zlecając opiekę nad samorządem poznają potrzeby uczniów niejako z „drugiej ręki”, nie konsultują z aktywnym decyzyjnymi dotyczącymi szkoły, a tym samym oddziaływanie wychowawcze samorządu nie ma odpowiedniej rangi.

Wydaje się, że można z dużym uproszczeniem porównać pracę dyrektora przedsięwzięcia z samorządem załogi, jako podmiotem sprawczym, bez którego aktywności zadania dydaktyczne i wychowawcze nie mogą zostać w pełni zrealizowane. Sądzę, że obecnie dojrzała sytuacja, w której należy zrezygnować z nauczycieli-opiekunów, którzy transmitują zadania dla samorządów i przekazują potrzeby i odczucia wychowanków. Należy przejść do wyższego etapu, jakim jest współdziałanie dyrektora szkoły z samorządem. Wynika to z potrzeb umocnienia szkoły i oczekiwań uczniów oraz ich rodziców.



Fot. M. Suehecki

Z całą mocą pragnę podkreślić, że nie spełniają i nie będą spełniać tej funkcji okresowe „spotkania” dyrektora z samorządem szkolnym. Takie spotkania mogą odbywać przedstawiciele administracji szkolnej i poznawać problemy młodzieży, a dyrektorzy wspólnie realizują zadania i muszą stać się przywódcami, a nie administratorami.

Sądzę jednak, że nie powinno być w tej sprawie nacisku administracyjnego. To powinno wynikać ze wzrostu znaczenia oddziaływań wychowawczych w szkole i zrozumienia przez administrację szkolną potrzeby oddziaływania dyrektorów od problemów gospodarczych i zaopatrzeniowych.

## WARUNKI FUNKCJONOWANIA SAMORZĄDÓW

Samorządność w szkole ma charakter dynamiczny i jest celem, którego osiągnięcie wymaga czasu. Proces ten rozwija się bowiem wraz z rozwojem psychofizycznym uczniów i nabieraniem przez nich doświadczeń społecznych. Nie można samorządności sprowadzić do delegowania uprawnień, gdyż wraz z ich rozszerzaniem musi wzrastać odpowiedzialność za podejmowane decyzje. Rozwój samorządności wymaga stałego rozszerzania obszarów decydowania oraz odpowiedzialności uczniów.

W oparciu o literaturę i własne wieloletnie doświadczenia pragnę wskazać kilka uwarunkowań, od których spełnienia zależy funkcjonowanie samorządów szkolnych i poczucie samorządności uczniów. Oto one:

● demokratyczne kierowanie wychowaniem i dydaktyką oraz stały wzrost uprawnień i odpowiedzialności uczniów za współzycie i współdziałanie w kierunku

wzrostu ich podmiotowości w realizacji celów szkoły;

● kształtowanie atmosfery opartej na zrozumieniu, życzliwości wspólnego przeżywania smutków i radości, wymagań oraz troski o uczniów odrzuconych, osamotnionych, mających kłopoty i trudności z nauką i młodzieńczym życiem;

● uwzględnianie w działalności samorządowej potrzeb, dążeń i zainteresowań oraz poszanowanie indywidualności i autonomii uczniów;

● plastyczne wprowadzenie struktur samorządowych w zależności od warunków placówki, zadań aktualnie realizowanych i doświadczeń społecznych uczniów;

● bezpośrednia praca dyrektora, ewentualnie zastępcy z samorządem oraz wzrost zrozumienia roli i znaczenia samorządności w oddziaływaniach wychowawczych przez wszystkich nauczycieli;

● zmniejszenie liczby zarządzeń, instrukcji, wytycznych władz oświatowych ograniczających samodzielność szkół;

● systematyczne zwiększanie podmiotowości nauczycieli wyrażającej się w ich samorządności w organizacji życia wewnątrz szkoły i wyboru sposobów realizacji celów wychowawczych i dydaktycznych;

● tworzenie w szkołach systemów wychowawczych uwzględniających różnorodność metod, środków, warunków przy jednolitości celów i zadań oraz partnerskim współdziałaniu wszystkich trzech podmiotów: nauczycieli, uczniów i rodziców.

Rozwijając działalność samorządową nie można zapomnieć o sytuacji społeczno-gospodarczej w jakiej żyjemy. W szkołach prowadzimy pracę w okresie, gdy znaczna część młodzieży uznaje za największe wartości dobrobyt materialny i szczęście rodzinne. Próby ustalenia wśród młodzieży studiującej i pracującej stosunku do modnego pesymizmu, niechęci do angażowania się w jakakolwiek działalność społeczną, ukazując lukę między możliwościami a aspiracjami młodzieży.

WŁADYSŁAW GRADZKI

Od redakcji. Autor jest pracownikiem Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Białymstoku.



# BRONIĆ SWOICH

Jaka jest kondycja Związku w uczelni? Dlaczego brak w nim młodych? Co robić aby stał się on synonimem dynamiki a nie ospałości? Do dyskusji poprosiliśmy pracowników naukowych, związkowców z Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Wzięli w niej udział: dr inż. RAFAL PAJDA, adiunkt w Instytucie Nauk Ekonomicznych, dr inż. IRENEUSZ SULIGA, adiunkt w Instytucie Metalurgii oraz dr inż. JANUSZ SZPYTKO, adiunkt w Instytucie Maszyn Hutniczych i Automatyki. Rozmowę przeprowadził WOJCIECH SIERAKOWSKI.

— Moja teza jest następująca: ZNP w uczelni staje się synonimem stacjonarnej dojrzałości, coraz mniej w nim wigoru i młodzieńczej przebojowości. Prawda jest brutalna — Związek starzeje się w przyspieszonym tempie, w tym środowisku grozi mu wręcz luka pokoleniowa. Przykład Waszej organizacji jest wymownym tego dowodem. A dzieje się tak dlatego, że młodzi jego członkowie niestety są albo bierni albo nie potrafią, lub nie chcą mocniej zaznaczyć swej obecności w Związku. Co gorsza, nie widać większych szans na poprawę tej sytuacji.

JANUSZ SZPYTKO: — Istotnie, nasza organizacja zakładowa nie jest, biorąc pod uwagę wiek jej członków, zbyt młoda. Lecz nie stało się tak bez przyczyny. Wydaje mi się, że ciąży tu na ZNP balast przeszłości, a mówiąc dokładniej — jego losów w latach 1980—81 i następnych. Kiedy ZNP reaktywował działalność, wielu, którzy dotąd byli jego członkami, stanęli na stanowisku, że ponieważ nigdy zeń nie występowali, to i dziś nie czują się zobowiązani do składania nowych deklaracji. Tak było w naszej uczelni. To był ten pierwszy „upust krwi”. Ale przecież my dotąd nie powstrzymaliśmy owego „krwawienia”. Nadal brzdąk wielu byłych członków ZNP powodzuje się od powtórnego doń wstąpienia, bo jak twierdzą, nigdy zeń się nie wycofawali. Błąd, który został wtedy popełniony przez władze — taktyczny i psychologiczny — miał się na nas do dziś. I nie ma co ukrywać — odbija także na kuczności i składzie naszego Związku. Myślę, że o tym nie możemy zapominać. Choć oczywiście istnieje także wiele innych przyczyn obecnego stanu rzeczy...

RAFAL PAJDA: — Przyznam, że i ja do dziś nie mogę się poróżnić z ówczesnym zlikwidowaniem Związku, które na „apio” jedynie przy okazyjnym likwidowania innej organizacji. Potraktowano nas jak mało znaczącego płonka, co skutecznie „ustawiło” nas w niekorzystnej sytuacji, z której my w uczelni dotąd nie możemy wyjść. Doskonale zatem rozumiem tych, którzy jeszcze bardziej emocjonalnie przeżyli ówczesne decyzje. A co do tego, że przyniosły one Związkowi w uczelni wiele złego nie mam najmniejszych wątpliwości. IRENEUSZ SULIGA: Mam nieco odmienne zdanie, a to dlatego, że uczestniczyłem przy odradzaniu się ZNP w AGH i pamiętam ówczesną wrażliwość i dyskusje. Wcale więc nie twierdziłbym, że głównym motywem wstępowania lub nie, było to o czym wy mówicie. Znacznie częściej bowiem spotykałem się z opiniami typu: co nam ta organizacja da? Sparzyliśmy się na ZNP, na „Solidarność”, przesiadamy należeć do jakichkolwiek organizacji. Większość naszych byłych członków straciłmy właśnie w ten sposób! Odbudowaliśmy się więc głównie w oparciu o samodzielnych pracowników naukowych, podtatalszych adiunktów, a nie młodych. Ale był przecież pewien przełom, gdy także ci młodzi zaczęli do nas przychodzić. Działo się tak wtedy, kiedy w uczelni zaczęliśmy głośniej mówić o sprawach adiunktów. No, ludzie z tej grupy wstępowali do ZNP z nadzieją, że on pomoże im rozwiązać ten ich najtrudniejszy problem. I tu trzeba a znukać przyczyn starzenia się Związku, a nie po stronie jakichś biurokratycznych przeszkód.

RAFAL PAJDA: — Nie rozumiem mnie. Chodzi o to, że jako Związek nie byliśmy w stanie doprowadzić do uznania

to skąd „Solidarność” bierze tylu młodych? Otóż stąd, że „Solidarność” forsuje głównie program polityczny, a nie związkowy. W czym przejawia się jej działalność? — głównie w walce wyborczej. Natomiast w tej pracy typowo związkowej „Solidarność” jeszcze u nas nie widać. Ani tych ich młodych. Ale ja się temu nawet za bardzo nie dziwię. Bo ta nasza, codzienna praca związkowa jest dosyć żmudna, przynajmniej częściowo nie leży w sposobie myślenia młodego człowieka. Walka polityczna natomiast — to co innego.

— Mnie się jednak wydaje, że równie dobrze jak sprawy polityki nasłonić można i te społeczno-pracownicze. Tylko trzeba być bardziej przebojowym. „Solidarność” wyprowadziła ZNP w zbieraniu poparcia w uczelni dla swych kandydatów chyba tylko dlatego, że sami dążyli się wyprzedzić. Co przeszkadza, by tablice ZNP przyciągały ludzi? To zależy tylko od tych, którzy wiszą na nich swoje plakaty. A więc — od Was. Tymczasem wasze tablice wyglądają jak za czasów rozdzielania przez Związek kartofli i cebuli.

RAFAL PAJDA: — Istotnie, tak wygląda. Dlaczego? Bo my wciąż nie umiemy dobrze „sprzedawać” tego co robimy. Mści się na nas brak umiejętności działania propagandowego. „Solidarność” robiąc nawet to samo co my, propagandowo robi to niewątpliwie lepiej. No cóż, jest to już chyba nasza „za tradycją”. Niech ktoś spróbował. Ja osobiście swego czasu wręcz zmusiałem moją żonę do wykonania plakietek dla każdej z naszych komisji. I... umarło to śmiercią naturalną.

— Czegoś to dowodzi...

RAFAL PAJDA: — ...że nasz związek jest niestety coraz bardziej skostniały. Przynajmniej częściowo. I to począwszy od Warszawy, a na uczelni skończywszy. Nie potrafimy wykorzystać chwili, póki za ciem. Mamy na to przykłady także w AGH. Już mówiliśmy, że był taki czas, kiedy ludzie zaczęli się do nas chętniej zapisywać. Także ci młodzi. Było to wówczas, gdyśmy głośniej zaczęli mówić o adiunktach, odważnie wchodziliśmy w starcia z administracją uczelni. Były jasno określone cele. Ludzie to widzieli i przychodzili do nas. To było mniej więcej dwa lata temu. Ale wraz z wygasnięciem jednego z tych tematów, który mobilizował tak Związek jak i potencjalnych do niego kandydatów i to się skończyło. Nie wykorzystaliśmy niestety tego zwiększonego zainteresowania nami i naszą działalnością.

JANUSZ SZPYTKO: — Ludzie po prostu jednoczą się wtedy, gdy jest taka potrzeba, skupiają się wokół sprawy, którą chcą załatwić po swojej myśli. Tworzy się ekipa, która jeśli odniesie sukces i potrafi go zdyktować — spełnia rolę magnesu. My niestety zbyt rzadko potrafimy wyłaniać takie ekipy.

— Podzielim opinie, że działalność związkowa, to obrona interesów grupowych. Ale wynikałoby z tego, że młodzi pracownicy uczelni — ZNP-owcy, widzą nie mają własnych interesów grupowych. Nie potrafia skrzyknąć się wokół własnych spraw. Nie potrafia albo nie chcą.

RAFAL PAJDA: — Nie mogę się absolutnie zgodzić z taką tezą. Problem bowiem nie jest już wypalona. Oni pamiętają dawne czasy, wiedzą, że to się może różnie skończyć. A czy na ich miejsce przyjdzie młodzież? Nie wiem. Bo przecież oni będą już mieli wybór. A trzeba powiedzieć, że „Solidarność” sprawia wrażenie bardziej efektywnej, wierzącej w siebie. My natomiast często sami siebie ustawiamy na pozycjach przegranych. To na pewno dobrej propagandy nam nie robi.

RAFAL PAJDA: — Ja jednak nie demonizowałbym owej „Solidarnościowej” prężności. To, jaka ona jest naprawdę, okazało się dopiero w przyszłości, gdy pozostaną do załatwienia sprawy typowo związkowe. Ja cały czas twierdząc, że „Solidarność” jest dziś w bardzo dobrej sytuacji dlatego, że „sprzedaje” sprawy polityczne, bardziej chwytliwe, a tym samym łatwiejsze do „sprzedania”.

co inni. Ludzie widzą to i tym bardziej nie mają już żadnego interesu we wstąpieniu do ZNP.

W momencie gdy zostałem członkiem prezydium naszej rady zobowiązałem się zorganizować spółdzielnię mieszkaniową w AGH. I ona jest. Ale — związkowcy stanowią w niej zdecydowaną mniejszość! Co ma z tego Związek? Nic. Dla mnie jest to sytuacja prosta: my coś inicjujemy, za czymś chodzimy, ale przyszłościowa śmietanka zgarniają inni. Bo my działamy zgodnie z duchem ustawy, jesteśmy wielkoduszni itp. A potem, za przepszeniem, plujemy sobie w brodzie, gdy ktoś inny z tego wszystkiego zgarnia profity.

IRENEUSZ SULIGA: — Ja sądzę, że najważniejsza jest tu jednak skuteczność Związku jako całości. Skuteczność, mierzona naturalnie stopniem realizacji postulatów „dołowy”. A tu niestety nie mamy się czym pochwalić. Rok temu postawiliśmy prezesowi KRN pytanie o stanowisko w sprawie adiunktów. Nie usłyszeliśmy wówczas niczego. A przecież już wtedy dla wielkiej grupy ludzi z uczelni był to problem najważniejszy. Jeśli takie będą „odpowiedzi” i w przyszłości, to nie dziwimy się, że młodzi ludzie do nas nie przychodzą.

JANUSZ SZPYTKO: — Dla mnie wniosek jest dość prosty: musimy przysłać do wiadomości, że większość ludzi myśli kategoriami już ustalonymi, typu — co ja z tego będę miał? Przestańmy ciągle liczyć na altruizm, skoro go coraz mniej. No! druga sprawa — propaganda. Tak bierem jak dotąd w tej dziedzinie być nie możemy.

— Panowie, przecież propaganda w uczelni zależy tylko od Was samych!

RAFAL PAJDA: — Problem w tym że organizacja zakładowa bardzo często jest limitowana tym, co dzieje się w Warszawie. Jeśli my otrzymujemy informacje zbyt późno, jeśli są ciągle kłopoty z wydrukowaniem plakatu, ulotki itp., to nie można się dziwić, że jest jak jest. Nasza rada nie ma nawet powielacza! W tych sprawach my nie mamy prawie żadnego wsparcia. A ile można wypisać plakatów ręcznie!

Myślę jednak, że trzeba w tym miejscu powiedzieć o jeszcze jednej sprawie — stosunku naszych władz związkowych do postulatów formułowanych „na dole”. Otóż ja mam wrażenie, iż wiele spraw, które my przekazujemy do góry, odbija się od niej jak od ściany. Co gorsza — kiedy po sposobie działania KRN można sądzić, że jest to jakaś zamknięta grupa, słabo reagująca na głos z dołu. Takie wnioski wyłęgają z informacji o tym, co jest przedmiotem dyskusji w KRN. Czy taka sytuacja nam pomaga? Nie, szkodzi. Bo inni wiedzą, że jesteśmy pozostawieni samym sobie. Kto z taką organizacją, pozbawioną poparcia własnej władzy związkowej, będzie się dziś liczył?

IRENEUSZ SULIGA: — Ja sądzę, że dziś nie musimy zastanawiać się nad tym, co było, lecz bardziej nad tym co będzie. Istnieje już konkurencja, która zmobilizuje nas do lepszego działania, zmieniając się generalnie warunki pracy. Ale pojawić się może nowy problem — możliwości naszych ludzi. Obawiam się, czy znaczna ich część nie jest już wypalona. Oni pamiętają dawne czasy, wiedzą, że to się może różnie skończyć. A czy na ich miejsce przyjdzie młodzież? Nie wiem. Bo przecież oni będą już mieli wybór. A trzeba powiedzieć, że „Solidarność” sprawia wrażenie bardziej efektywnej, wierzącej w siebie. My natomiast często sami siebie ustawiamy na pozycjach przegranych. To na pewno dobrej propagandy nam nie robi.

RAFAL PAJDA: — Ja jednak nie demonizowałbym owej „Solidarnościowej” prężności. To, jaka ona jest naprawdę, okazało się dopiero w przyszłości, gdy pozostaną do załatwienia sprawy typowo związkowe. Ja cały czas twierdząc, że „Solidarność” jest dziś w bardzo dobrej sytuacji dlatego, że „sprzedaje” sprawy polityczne, bardziej chwytliwe, a tym samym łatwiejsze do „sprzedania”.

IRENEUSZ SULIGA: — Nie byłbym taki pewny czy tylko w tych sprawach oni potrafili dobrze działać. Obserwując przedstawicieli „Solidarności” podczas różnych posiedzeń i narad, także dotyczących kwestii społecznych i muszę przyznać, że są oni bardzo dobrze przygotowani do tych dyskusji.

— Może „Solidarność” nagłaśniała sprawy polityczne — może i wy. Notabene ZNP był niegdyś bardziej polityczny i nie zaszkodziło mu to. Ale wy niestety cały czas oddajecie pola nie próbując ich na nowo odzyskać. Mówicie, że ZNP stało się silne ale czy i wy sami nie kosiście? Jaki jest zatem wyjście z tej sytuacji? Czy Związek powinien dziś się zająć, by ZNP nie groziła owa luka pokoleniowa?

IRENEUSZ SULIGA: — Działacze, byli, są i zawsze będą. Problem nie w działaczach, których notabene dziś będzie trudniej pozyskać, ale w tej tak zwanej masie członkowskiej i efektywności Związku jako całości. A w tym względzie ja osobiście zbyt dużym optymistą być nie mogę. Bo rzeczywiste efekty, te które robią opinię Związkowi, powstają nie w uczelni, rzadziej zakładowo lecz na linii zarząd ogólnokrajowy — ministerstwo, władza. My sprawy wewnętrzne jakości rozwikłamy ale na tamte problemy nie mamy wpływu najmniejszego. Nie biorąc oczywiście pod uwagę naszych stanowisk adresowanych do góry, które, jak już powiedzieliśmy, nie zawsze są należyte wysłuchiwane.

RAFAL PAJDA: — Powiedziałbym, że przede wszystkim robić swoje ale nieco inaczej. A więc odważniej podejmować te sprawy, które boją ludzi, informować co się robiło i co się robić zamierza. Po wtóre — postawić sprawę jasno, że jesteśmy po to, by bronić swoich. Ludzie muszą wreszcie wiedzieć, że coś z tej przynależności związkowej mają. Jeśli będą czuli, że właśnie nimi opiekujemy się lepiej niż innymi, to wtedy dzisiejsze wątpliwości co do wstąpienia do organizacji mogą zaniknąć. Dzisiejsza sytuacja w tym względzie jest wprost parodią tego co być powinno. Weźmy choćby za przykład „slyne” wczasy związkowe z Logostowu. My — ZNP-owcy mamy niższe, ale jakie? Kilka tysięcy raptem. To jest tyle samo ile wynoszą nasze roczne składki. I to ludzi śmiesz, a z drugiej strony niesie się sobą coraz więcej rozgoryczenia.

JANUSZ SZPYTKO: — Mój pogląd jest podobny — każdy musi w edzić, że organizacja, do której należy dąć o niego, pewnie sprawy załatwia tak, jak oni tego oczekują. O tym my za mało mówimy, a to jest przecież zadaniowa kwestia. Po wtóre — informacja musi być lepsza, bez tego ciągle będziemy się potykać. Myślę też, iż powinniśmy wybrać ze swych trzy problemy, które są warte zajęcia ostrego stanowiska i doprowadzić je od początku do końca. Czym według mnie powinniśmy się więc zająć? Po pierwsze — adiunktami, których chce się teraz wręcz wygonić na bruk, na których próbuje się zwałić całą odpowiedzialność za sytuację kadrową w uczelniach. Po drugie — sprawami wypoczynku, rekreacji. Sądzę, że to trzeba załatwiać w sposób nieco inny niż dawniej. Przede wszystkim należałoby stworzyć możliwości brania przez ludzi wszystkich spraw w swoje ręce, a jednocześnie zapewnić im nasze wszelkie, także finansowe, poparcie. Niech się ludzie skrzykną, niech wiedzą, że nie zostają sami, a wówczas na pewno sami załatwią sobie to, o co im chodzi.

RAFAL PAJDA: — Każde środowisko w Polsce jest w tej chwili biernie, nie ma co liczyć, że 80 proc. związkowców będzie działać. W większości aktywnością na jakieś hasło. To ono powoduje, że zbiera się grupa, która robi wszystko — od początku do końca. Powinnismy takim ludziom pomagać. Nie mówiąc już o rzadziej, ale wcale nie mniej, o ludziach, którzy własnych hasel, które sprzyjałyby wianiu tworzeniu się grup niejako „samopomocy towarzyskiej”. Dla Związku byłoby to jak sądzić bardzo korzystne. Oczywiście „swoim” pomagać powinniśmy wydatnie i bezwarunkowo.

IRENEUSZ SULIGA: — Można by zatem ująć to tak: twarde bronienie interesów grupowych, atrakcyjne inicjatywy, różnorodne oferty dla środowiska. Ale selektywnie wybrane. Czy tak dopiero okaże. Ale myślę, że to się powinno ująć. Bo przecież jako ZNP mamy duże doświadczenie w tym, że w tych podstawowych sprawach zwyciężamy. To jest nasza przewaga w nowym etapie, już po zakończeniu tych kwestii i powo politycznych.

RAFAL PAJDA: — Jednakże najważniejsze jest, byśmy wreszcie przestali zawodzić naszych ludzi. Podkreślał to nie bez powodu. Faktem jest bowiem, że to rozczarowanie Związkiem, które o sobie daje dziś znać, jest efektem właśnie braku siły przebiecia ZNP na różnych szczeblach. My też jesteśmy wieloma rzeczami zawiedzeni, bo widzimy, że wysiłek włożony w ich załatwienie nie dal żadnego efektu. Bezsilny związek nigdy nie zdobędzie popularności, do takiej organizacji nie przyjdą też młodzi ludzie. A niestety w potocznej opinii my właśnie jesteśmy takim Związkiem. I to, a nie konkurencja czy pluralizm, jest największym dla nas zagrożeniem. Kłopot w tym, że o tych kwestiach — skuteczności, efektywności — mówimy wciąż za mało. A jeśli, to głównie w kategoriach „ogólnej niemożności”, tak, jakbyśmy sami nie wierzyli, że coś jest możliwe do załatwienia. Zapomnijmy, że są rzeczy niemożliwe. Dla Związku, takich w ogóle być nie powinno.

## JAK KSZTAŁCIĆ NAUCZYCIELI

# SPIESZMY SIĘ POWOLI

Zapewne ci, którzy podejmowali decyzję o likwidacji liceów pedagogicznych oraz studiów nauczycielskich nie podejrzewali, że do tej ostatniej formy kształcenia nauczycieli trzeba będzie powrócić w obliczu określonej sytuacji kadrowej, zmuszającej do zatrudnienia młodych ludzi po maturze. Zadeceydowały o tym — jak wiadomo — określone przyczyny. Otóż, za optymalny model kształcenia nauczycieli uznaje się studia wyższe. Jednakże absolwenci studiów wyższych nie byli w stanie zaspokoić potrzeb oświaty. Zjawisko to spowodowało zostało m.in. określoną sytuacją demograficzną: Kolejne roczniki dzieci urodzonych w połowie lat 70 były licniejsze o blisko 20 tys. Ale nie był to jedyny czynnik. Dwa dalsze to obniżenie na przestrzeni lat trzech lat obowiązkowego pensum zajęć dydaktycznych oraz zmniejszenie liczby dzieci oddziałów. Oczywiście, można wymienić inne czynniki rzutujące na sytuację kadrową, tj. kondycję społeczno-zawodową samego środowiska nauczycielskiego.

Ograniczeniu skali zatrudnienia ludzi bez kwalifikacji służyło m.in. zatrudnienie w szkołach, absolwentów studiów wychowania przedszkolnego, uruchomienie studiów nauczania początkowego, a także rocznych studiów pedagogicznych organizowanych przez IK-N-ODN. W tej sytuacji minister oświaty i wychowania podjął w marcu 1984 roku decyzję o połączeniu SWP i SNP w jedną całość organizacyjną, tworząc studia nauczycielskie.

Przedmiotem naszego zainteresowania jest przyszłość tych studiów. Wychycałismy, że resort opowiada się za łączeniem SN ze szkołami wyższymi. Na czym to łączenie ma polegać, jeszcze nie wiadomo, nie wiadomo też nic na ten temat w samych SN. Niezależnie jednak od tego, jaki kształt przyjmie ta decyzja, do rozwiązania pozostało wiele problemów. Przestrzegamy jedynie przed takim myśleniem, iż połączenie dwóch organizmów rozwiąże istniejące problemy tak po jednej, jak i po drugiej stronie. Niektóre z nich chcielibyśmy zasystematyzować.

Podstawowym problemem, który będzie wymagał rozstrzygnięcia, to kwestia, czy wszyscy absolwenci SN zostaną objęci obowiązkowym dokształcaniem, czy też poostaniami przy dzisiejszym rozwiązaniu, tj. rocznym okresem pracy wraz z egzaminem. Mamą świadomości, że ten dyalekt jest dzisiaj iluzorycznym dylematem w obliczu określonych trudności kadrowych i lokalowych szkół wyższych, ale może to się zmienić.

Dla czegoś podnosimy tę kwestię? Od rozstrzygnięcia jej zależyć będą przecież plany i programy nauczania tak dla SN jak i szkół wyższych. Ale nawet gdybyśmy pozostali przy dotychczasowym rozwiązaniu, to plany nauczania w SN wymagają korekty.

Na przykład w czterosemestralnym studium, którego bazą jest liceum ogólnokształcące, łączna liczba godzin dla kierunku nauczanie początkowe wynosi 1977. Student na tym kierunku ma zdać 11 egzaminów. Wśród przedmiotów nauczania dominuje metodyka nauczania początkowego (270 godzin), metodyka wychowania przedszkolnego (90), metodyki szczegółowe (130), plastyki (130), wychowania fizycznego (110), pracy-techniki (123). Daje to łącznie 850 godzin, a więc blisko połowę czasu przeznaczono na naukę w studium. Te grupy przedmiotów wspierają ponadto: podstawy matematyki (120), podstawy nauki o języku (140), kultury żywego słowa i literatury dla dzieci. Jest to ogromne bogactwo przedmiotów, a ich opanowanie w ciągu dwu lat jest praktycznie niemożliwe.

Niepokoi także coś innego, a mianowicie — zmniejszająca się liczba godzin metodyki nauczania początkowego, np. w porównaniu z liczbą godzin tego samego przedmiotu w dawnym studium nauczania początkowego. Zdumiewa natomiast fakt, że liczba godzin przemawiająca na potrzeby psychologii ogólnej (57 godzin) i psychologii rozwojowej (74 godziny), która stanowiła podstawę kształcenia nauczycieli, zmniejszała się z III i IV semestru. W tej sytuacji nawet najlepszy program psychologicznego kształcenia nauczycieli nie ma szans na realizację.

Nie jest to jedyny mankament obowiązujących planów nauczania. Plan jest tylko zestawem przedmiotów i liczbą godzin. Nie zawiera, niestety, sugestii co do form prowadzenia zajęć. Takie sugestie zawiera natomiast w mniejszym lub większym stopniu program nauczania tego czy innego przedmiotu w takiej oto postaci: „Trud-

niejsza problematykę powinien wykladowca realizować metodą wykładu — ułatwiasz przy pomocy ćwiczeń”. Pomijając konwencję językową, bo doprawdy szalenie trudno określić, co jest łatwe, a co trudne — sądzimy, że plan nauczania powinien wprowadzać wyraźniejsze sugestie w tej dziedzinie. Takie sugestie w sposób wyraźny wypływałyby na organizację pracy studium. Działaj w wielu wypadkach nie różni się ona od typowej szkoły średniej.

Wreszcie plan nauczania regulować powinien w sposób bardziej wyraźny termin egzaminów. Należałoby przyjąć zasadę, że egzamin kończy realizację danego przedmiotu.

Czy fuzja SN ze szkołami wyższymi wyeliminuje niedociągnięcia?

Projektując model kształcenia nauczycieli stoiny każdorazowo przed poszukaniem odpowiedzi na trzy zasadnicze pytania: po pierwsze — jak z kandydata na nauczyciela uczynić prawdziwego nauczyciela; po drugie — jak zorganizować pracę samego zakładu kształcenia, aby mu w tej pracy pomóc; wreszcie po trzecie — w jaki sposób kształtować osobowość słuchaczy?

Od odpowiedzi na te pytania zależy jakość kadry nauczycielskiej. Zatem czy proponowana fuzja będzie środkiem zaradczym na niedostatki w przygotowaniu zawodowym nauczycieli? Czy utrzyma się nadal „komisyjny sposób” redagowania programów nauczania, uwzględniający przede wszystkim interesy zatrudnionej kadry, a nie potrzeby kształconych nauczycieli? Czy wszyscy, a zwłaszcza ci, którzy decydują o środkach finansowych, mają świadomość, iż wyszkalcenie nauczyciela tak samo kosztuje jak inżyniera, lekarza? Czy włączenie SN w orbitę oddziaływań szkół wyższych zmieni filozofię redagowania programów nauczania obowiązuujących w tych studiach?

Przed wszystkim do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia, czy programy nauczania danej specjalności uwzględniać będą wymogi danej dyscypliny naukowej, jak ma to miejsce dzisiaj, czy też ich konstrukcje będą globalne, modułowe, wzorem innych krajów, co z jednej strony wyeliminuje dublowanie się tej samej tematyki na różnych zajęciach, a także zapewni kolekcję w czasie. Że tak nie jest, służyły przykładem.

Podstawowych wiadomości, ułatwiających słuchaczowi studium zrozumienie teoretycznych i praktycznych zagadnień z pedagogiki przedszkolnej, metodyki nauczania początkowego powinna dostarczać psychologia. Na znajomości zwłaszcza psychologii rozwojowej, należałoby wesprzeć szereg treści m.in. rolę uczenia się, możliwościowego w wieku przedszkolnym, samorozwójne zainteresowania dzieci, dojrzalsze szkolną, itp. Tymczasem zagadnienia te są realizowane w I i II semestrze pedagogiki przedszkolnej, a więc wtedy, kiedy słuchacze realizują program psychologii ogólnej. Treści interesujące pedagoga psychologicznego będzie realizował dopiero w III i IV semestrze w wymiarze 74 godzin rocznie!

Analogiczna sytuacja istnieje przy realizacji podstaw nauki o języku, literatury dla dzieci, kultury żywego słowa i logopedii. Ten ostatni przedmiot realizowany jest w IV semestrze, kiedy zagadnienia doskonałania i korygowania wad wymowy dziecięcych są przedmiotem zainteresowania pedagogiki przedszkolnej w I i II semestrze. Przedzieliemy teraz do kolejnego problemu wymagającego także głębokiego namysłu. Jest nim organizacja praktyki pedagogicznej. Stanowi ona od lat powszechnie stosowaną formę przysposobienia do pracy zawodowej. Jej znaczenie podkreślano niejednokrotnie, zwracając uwagę na konieczność bezpośredniego zetknięcia się z problemami wykonywanego zawodu przed podjęciem samodzielnego pracy.

Ta zgodność sądów i opinii nie idzie w parze z rozwiązaniami praktycznymi. Szkołom wyższymi zarzuca się niedocenianie właśnie praktyki pedagogicznej w procesie kształcenia nauczycieli, zaś studium nauczycielskim jej nadmiar. Czy trzeba o większy paradoks?

Być może zbyt ostro sformułujemy swą opinię, ale ten dyktandolog, który trzeba nazwać praktycznym kształceniem nauczycieli, właściwie u nas nie istnieje. Najważniejsze przyczyny tego stanu rzeczy są następujące: po pierwsze — w okresie powojennym obserwowaliśmy dużą zmienność form kształcenia nauczycieli, a to nie sprzyjało naukowej refleksji nad tym zagadnieniem. Po drugie — zakłady kształce-

nia nauczycieli poświęcają zbyt mało czasu tym sprawom ze względu etafowych spychając odpowiedzialność za przebieg praktyk na szkoły, w których się ona odbywa. Po trzecie — nie dopracowaliśmy się do tej pory statusu placówki ćwiczeń i statusu nauczyciela, pod którego kierownictwem adepci do zawodu nauczycielskiego odbywają praktykę.

Uderzający jest brak kompetencji badań w tej dziedzinie, a nieliczna literatura nie podejmuje wielu zagadnień, ograniczając swe zainteresowania na ogół do dwóch problemów, tj. terenu praktyki oraz przebiegu praktyki, czyli czynności, które praktykant powinien w trakcie jej trwania wykonać. Są to kwestie ważne, ale nie można do nich sprowadzić istoty praktyki pedagogicznej.

Nadal preferujemy model praktyki oparty na naśladowaniu czynności zawodowych realizowanych przez doświadczonych nauczyciela. Ma więc charakter „podpatrywania mistrza”, czasami świadomego wprowadzania praktykanta w problemy warsztatu nauczyciela danej specjalności. Opiera się na zasadzie powtarzania pod kierunkiem, wzorcowych zachowań wynikających z określonego układu sytuacji dydaktyczno-wychowawczych.

Oczywiście, że formę praktyki trudno wyeliminować, ale też trudno uznać, iż jest to sedno praktyki. Słoby o to, by praktyka była próbą budowania własnego warsztatu pracy, warsztatu, w którym istnieje możliwość dopracowania się własnej koncepcji rozwiązania konkretnych problemów dydaktyczno-wychowawczych, poprowadzenia lekcji na swój sposób itd.

Mamy przed sobą znakomity artykuł prof. A. Przedawskiej pt. „Rola praktyki w uniwersyteckim systemie kształcenia pedagogicznego” („Kwartalnik Pedagogiczny” 1972/74). Paradoksem jest to, że wiele trafnych sugestii tam zawartych pozostało nadal na papierze. A minęło już 15 lat! Czy Związek SN ze szkołami wyższymi rozwiąże wiele nagromadzonych problemów w tej dziedzinie? Czy np. poznamy nauczyciela, który został uhonorowany za swój wielki wkład w dzieło przygotowywania nauczycieli w szkole, przedszkolu?

Pobyt słuchacza w studium więcej egzaminu dyplomowego, w wyniku którego słuchacz otrzymuje dyplom nauczycielski. W obecnej postaci egzamin ten ma charakter teoretyczny i ogranicza się do przygotowania pracy dyplomowej i jej obrony. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że w wielu wypadkach poziom przygotowanych prac budzi zastrzeżenia. Tematy prac mają często charakter bardzo ogólny. Niekiedy czyni się próby wwiązania tematu pracy z typową działalnością dydaktyczną, ale trudno byłoby to uznać za zasadę. Wadą przygotowywanych prac jest także i to, że stanowią one streszczenia określonych rozdziałów podręczników i twórców polskiej pedagogiki. I nawet nie byłoby w tym nic złego, gdyby autorzy zechcieli wskazać na źródło, skąd czerpią te piękne myśli. Tak więc tę kwestię trzeba będzie uporać.

Istnieją trzy możliwości. Pierwsza — pozostawiamy prace dyplomowe, ale precyzyjnie określamy ich charakter. I tak np. będą one podejmować analizy wybranych faktów wychowawczych odnoszących się do danej specjalności, które później słuchacz może i powinien wykorzystać przy pisanu pracy magisterskiej. Drugie rozwiązanie to przygotowywanie np. pracy w postaci modelu lub gotowych pomocy naukowych przydatnych w pracy danej specjalności — gry dydaktyczne, materiały logiczne itd. Możliwość słuchaczy mogą tu być ogromne. Wreszcie trzecie rozwiązanie to egzamin praktyczny. Słuchacz w miejsce pracy dyplomowej przygotowuje dwa, trzy zajęcia z danego działu programowego, które stałyby się przedmiotem oceny. Wydaje się, że konieczność zademonstrowania konkretnego działania pedagogaicznego zmieniłaby więc stosunek wielu kandydatów do tego zawodu.

★

Czy fuzja SN ze szkołami wyższymi rozwiąże wiele spraw związanych z kształceniem nauczycieli, a głównie ich ilości i jakości? Każde z tych organizmów ma zblizone do siebie, a nawet podobne problemy do rozwiązania, ale ma też i różne. O niektórych napisałem, nie oznacza to, że innych nie dostrzegamy, np. problemu naboru, zarządzania, nadzoru, itd. Odpowiadając jednak na postawione pytanie, mamy pewne wątpliwości. Decyzja ta spowoduje w pierwszej kolejności likwidację przynajmniej niektórych studiów. Czy aby tak, które nie mają żadnych tradycji w zakresie kształcenia nauczycieli, tych, którzy dysponują najgorszymi warunkami lokalowymi? Jeszcze do dzisiaj na łamach prasy spotkać można materiały krytykujące likwidację liceów pedagogicznych. Oby sytuacja nie powtórzyła się ze studiami nauczycielskimi. Trzeba tu przypomnieć słowa prof. T. Lewowickiego, który pisał, iż nie powinniśmy reformować struktur oświatowych dopóki nie określiliśmy precyzyjnie celu, funkcji, którym te zmiany mają służyć, nie mówiąc już o środkach.

HALINA I JÓZEF KILIANKOWIE  
Ostrowiec Świętokrzyski



## O CZYM WARTO PAMIĘTAĆ?

# ZANIM

# PODEJMIESZ PRACĘ

Podpisując umowę o pracę kandydat na nauczyciela niewiele wie o swoich prawach i obowiązkach. Natomiast pracodawcy wydają się one tak oczywiste, iż uważa, że zbędne informowanie o nich młodego adepta. Wkrótce potem, niestety, okaże się, że najmłodsi nauczyciele mają wiele wątpliwości, poczynając właśnie już od formy i terminu zawarcia umowy o pracę, wynagrodzenia, urlopów itd.

Sądzę, że rzeczą niezmiernie pożyteczną, ułatwiającą i usprawniającą także prace administracji oświatowej i dyrekcji szkoły, byłoby wyposażenie młodego kolegi, podejmującego po raz pierwszy swoją pracę — w informator o prawach i obowiązkach nauczyciela oraz o wszelkich uprawnieniach socjalnych przysługujących mu.

Od kilku lat, w jakiejś mierze staramy się wypełnić tę „lukę” i oddajemy do Waszych rąk, młodzi koledzy, vademecum zawierające najważniejsze informacje o uprawnieniach nauczyciela. W tym numerze publikujemy jego pierwszą część.

Zapraszamy do lektury także w następnym numerze, gdzie będzie m. in. o zasiłkach, kredytach, przywilejach nauczycieli pracujących na wsi itd.

### ZATRUDNIENIE

Z nauczycielem rozpoczynającym pracę stosunek pracy można zawrzeć tylko poprzez umowę o pracę. Inna forma nawiązania zatrudnienia — mianowanie — jest przywilejem, z którego można skorzystać po nienagannym przepracowaniu w tym zawodzie dwóch lat i w dodatku jeśli praca ta zostanie pozytywnie oceniona.

Umowę o pracę podpisuje zainteresowany i inspektor lub dyrektor szkoły. Ten ostatni wówczas, gdy ma takie uprawnienia. Winna ona określać przede wszystkim:

- stanowisko i miejsce pracy (nauczyciel historii w szkole X),
- termin rozpoczęcia pracy,
- wynagrodzenie,
- obowiązkowy wymiar zajęć (tygodniowy).

Umowę zawiera się na czas określony lub na czas nieokreślony. Zgodnie z art. 10 ust. 3 Karty zatrudnienia nauczyciela na czas określony może nastąpić jedynie wtedy, gdy taka potrzeba wynika z organizacji nauczania lub gdy chodzi o zastępstwo nieobecnego nauczyciela.

Warto przy tym pamiętać, że pojęcie „potrzeby wynikającej z organizacji nauczania” jest bardzo pojemne. Dyrektor placówki odpowiadający za właściwe funkcjonowanie procesu dydaktyczno-wychowawczego w szkole ma prawo zawrzeć z młodym nauczycielem umowę na czas określony — zwłaszcza wówczas, gdy nie ma on (nauczyciel) kwalifikacji lub mając wykształcenie wyższe obsadzony jest niezgodnie z kwalifikacjami.

Umowa o pracę wygasa, jeśli nauczyciel nie zgłosił się do pracy w ciągu 7 dni od dnia, w którym miał podjąć obowiązki.

Każda ze stron może rozwiązać umowę zawartą na czas nieokreślony — za trzymiesięcznym wypowiedzeniem. Z tym że może ona być rozwiązana z końcem roku szkolnego. Ten rygor dotyczy jednakże tych placówek, w których są ferie szkolne. W tych, w których zajęcia odbywają się cały rok rozwiązanie może nastąpić w każdym terminie.

### BADANIA LEKARSKIE

Kandydat do pracy nauczycielskiej jest obowiązany poddać się wstępnym badaniom lekarskim, które obejmują:

wywiad lekarski, szczegółowe badanie ogólnolekarskie, badanie stomatologiczne, a w razie potrzeby inne badanie.

Badaniom tym nie podlegają nauczyciele mający pracownicze książeczki zdrowia dla celów sanitarno-epidemiologicznych z tytułu poprzedniego zatrudnienia (jeśli oczywiście nie upłynął termin kolejnego badania okresowego).

Lekarz wydaje orzeczenie stwierdzające, iż nauczyciel ma warunki fizyczne i zdrowotne do podjęcia pracy na stanowisku nauczyciela.



Fot. M. Suchecki

Niezależnie od tego badania kwalifikującego do zawodu — każdy nauczyciel musi poddawać się badaniom okresowym.

### WYPOSAŻENIE STANOWISKA PRACY

Każdy nauczyciel musi być wyposażony nieodpłatnie:

- w komplet podręczników oraz książek metodycznych związanych z przedmiotem nauczania oraz komplet programów,
  - zestaw niezbędnych przyborów i materiałów piśmiennych: długopis, ołówek, notatniki,
  - herbatę, w ilości 100 g miesięcznie,
  - środki do mycia,
  - odzież roboczą i ochronną, obuwie.
- (Szczegółowo o wyposażeniu nauczycieli, uzależnionego od specyfiki pracy w poszczególnych placówkach — informuje zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 r. — Dz. Urz. MOiW nr 10 z 1982 r.).

### CZAS PRACY

Aby nie było nieporozumień już na wstępie trzeba wyraźnie zaakcentować, że czas pracy nauczyciela to nie tylko obowiązkowy wymiar zajęć dydaktycznych (wychowawczych) ale i godziny, w których nauczyciel wykonuje inne swoje powinności — takie jak prowadzenie dodatkowych zajęć dydaktycznych i wychowawczych oraz sprawowania nad dziećmi i młodzieżą opieki w czasie organizowania przez szkołę różnego rodzaju zajęć. W przeciwnym wypadku nauczyciel nie mógłby wypełniać swego podstawowego obowiązku określonego w art. 6 Karty, który mówi:

„Nauczyciel obowiązany jest rzetelnie realizować podstawowe funkcje szkoły: dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą; dążyć do pełni rozwoju osobowości ucznia i własnej. Nauczyciel powinien kształcić i wychowywać młodzież w umiłowaniu Ojczyzny; poszanowaniu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jako państwa socjalistycznego; w duchu humanizmu, tolerancji, wolności sumienia, sprawiedliwości społecznej i szacunku dla pracy; dbać o kształtowanie u uczniów postaw moralnych i obywatelskich zgodnie z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni między narodami”.

Karta Nauczyciela określa obowiązkowy wymiar zajęć dydaktycznych (wychowawczych) nauczycieli w tygodniu — w zależności od rodzaju szkoły i zajmowanego stanowiska. Wynosi on: w przedszkolach — 25 godzin (w grupach sześciolatków i mieszanych z udziałem dzieci sześciolatków — 22 godziny); w szkołach podstawowych, średnich, zawodowych (dla nauczycieli przedmiotów zawodowych) — 18 godzin; w bibliotekach szkolnych — 30 godzin, w świetlicach szkolnych — 26 godzin, w internatach — 30 godzin, dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu — 22 godziny.

Jeśli wymagają tego potrzeby szkoły, dyrektor placówki może zobowiązać nauczyciela do odpłatnej pracy w godzinach ponadwymiarowych, których liczba nie może jednak przekroczyć 1/4 obowiązkowego wymiaru zajęć. Przydzielenie nauczycielowi większej liczby godzin ponadwymiarowych, w wymiarze do 1/2 etatu, może nastąpić tylko za jego zgodą.

Nauczycieli obowiązuje 5-dniowy tydzień pracy. W szkołach (zakładach oświatowo-wychowawczych np. w domach dziecka), w których praca odbywa się we wszystkie dni tygodnia, a więc w dni wolne od pracy i w niedzielę, nauczyciel korzysta co najmniej raz na dwa tygodnie z dwu kolejnych dni wolnych od pracy, z których jeden powinien przypadać w niedzielę.

### PLACE

Wynagrodzenie nauczyciela, składa się z kilku składników. Przede wszystkim z wynagrodzenia zasadniczego, płacy za godzinny ponadwymiarowy, dodatków (licznych) oraz dodatku stażowego.

Jego wysokość uzależniona jest od poziomu wykształcenia, przygotowania pedagogicznego, stażu pracy, a także od wyników pracy.

W tym roku po raz pierwszy wprowadzono do systemu wynagrodzenia element motywacyjny tzw. widelki, które pozwoliła różnicować płacę w danej grupie. Ostatnią waloryzującą płac nauczycielskich przeprowadzono w lutym na mocy uchwały nr 23 Rady Ministrów i obowiązuje ona nadal. W numerze 12 „Głosu” publikowaliśmy tabelę płac. I według niej nauczyciele rozpoczynający pracę mogą otrzymać następujące wynagrodzenia:

- legitymujący się cenzurem doktora — od 56 000 do 60 000 zł;
- mający wyższe wykształcenie mgr z przygotowaniem pedagogicznym: od 48 000 do 52 000; bez przygotowania pedagogicznego 45 000—47 000 zł;
- z wyższym wykształceniem zawodowym z przygotowaniem pedagogicznym: 43 000—45 000 zł, bez przygotowania pedagogicznego: 40 000 — 41 000 zł;
- po SN: 38 000—39 000 zł;
- z wykształceniem średnim z przygotowaniem pedagogicznym: 30 000—34 000;
- z wykształceniem średnim: 30 000—31 000 zł.

Pensja zasadnicza jest tylko jednym z elementów wynagrodzenia — jak zaznaczyłam na wstępie. Nauczyciel otrzymuje ponadto wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe (średnio w kraju przypada na nauczyciela 6 godzin ponadwymiarowych).

Ile można otrzymać za jedną godzinę ponadwymiarową? Łatwo obliczyć. Należy podzielić stawkę wynagrodzenia zasadniczego (wraz z dodatkami za trudne, uciążliwe lub szkodliwe warunki dla zdrowia, jeśli takowe przysługują) przez miesięczną liczbę godzin obowiązkowego wymiaru zajęć nauczyciela. Miesięczną liczbę godzin obowiązkowego wymiaru zajęć uzyskuje się mnożąc tygodniowy obowiązkowy wymiar godzin przez 4,16 z zaokrągleniem do pełnych godzin w ten sposób, że czas zajęć do 0,5 godziny pomija się, a co najmniej 0,5 godziny liczy się za pełną godzinę.

Nauczyciele otrzymują także wiele dodatków. Przede wszystkim, co dotyczy wszystkich nauczycieli, począwszy od czwartego roku nieprzerwanej pracy w szkole — mają prawo do dodatku za wysługę lat, w wysokości 1 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Znaczącą pozycję stanowi wynagrodzenie za zajęcia dodatkowe, takie jak:

Wychowawstwo klasy. Preferowani są nauczyciele przedszkoli — otrzymują dodatek od 4 000 do 5 000 zł. W szkołach podstawowych, ponadpodstawowych, bursach i internatach otrzymują od 3 000 do 4 000 zł.

Poprawa prac z języka polskiego. W szkołach podstawowych dodatek za tę czynność wynosi od 3 000 do 4 000 zł. W szkołach średnich od 4 000 do 5 000 zł.

Praktyki. Za prowadzenie praktyk zawodowych ciągłych słuchaczy zakładów kształcenia nauczycieli można otrzymać dodatek w wysokości od 3 000 do 5 000 zł. Za kierowanie i ocenę prac dyplomowych od 2 000 do 5 000 zł.

Za prowadzenie kół zainteresowań (lub przedmiotowych) — można otrzymać kwotę wynikającą z godzin pracy, a obliczoną według stawek ustalonych dla godzin ponadwymiarowych nauczycieli instruktorów zajęć pozalekcyjnych.

W zależności od warunków w jakich nauczyciele pracują (trudnych, uciążliwych bądź szkodliwych) otrzymują dodatek. Na przykład wychowawca domu dziecka otrzymuje dodatek wynoszący 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego, a wychowawcy specjalnych zakładów wychowawczych — 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Za każdą godzinę pracy w porze nocnej nauczycielom przysługuje dodatek w wysokości 20 proc. stawki wynagrodzenia zasadniczego.

Liczącą się pozycją jest także wynagrodzenie za stopień specjalizacji, który może zdobywać. Obecnie dodatek za I stopień wynosi: 5 000 zł, za II — 6 000 zł, a za III stopień — 8 000 zł.

Oczywiście te wszystkie liczby ulegną zmianie in plus albo w minus od 1 września nastąpi kolejna, czyli druga w tym roku waloryzacja płac nauczycieli. Zgodnie bowiem z ustawą o kształtowaniu wynagrodzeń w sferze budżetowej przewiduje się, że będzie przeprowadzana coroczna waloryzacja. 1 stycznia każdego roku z możliwością jej weryfikacji w lipcu, o ile płace w sferze produkcyjnej wzrosną (a wzrastają) w większym stopniu niż zakładano, czyli powyżej 10 proc.

Za tydzień dalszy ciąg naszego vademecum, a dzisiaj zapamiętaj że:

Prawa i obowiązki nauczycieli, a więc i tych rozpoczynających pracę, zawiera Karta Nauczyciela uchwalona przez Sejm PRL 26 stycznia 1982 r. (Dz. U. nr 3 z 1982 r. i nr 25 i 31 oraz nr 5 z 1983 r.). Niektóre jej przepisy dają delegację Radzie Ministrów i podległym resortom do wydania aktów normatywnych niższego rzędu, takich jak uchwały, rozporządzenia i zarządzenia, które w sposób szczegółowy regulują dany zapis Karty. Najważniejszym spośród nich, z którym warto się zapoznać, jest uchwała nr 97 Rady Ministrów w sprawie wynagrodzenia nauczycieli — zwana „małą kartą” (tekst jednolity opublikowany jest w Monitorze Polskim nr 36 z 1985 r.). Corocznie jest ona nowelizowana w związku z waloryzacją płac nauczycielskich. (M.P. nr 24 z 1986 r., nr 19 z 1987 r., nr 4 z 1988 r.).

TERESA KONARSKA



## DYREKTOR Z KONKURSU

# ZGODNIE Z USTALENIAMI „OKRĄGŁEGO STOŁU”

Wiadomo nie od dziś, jak ważną funkcję w szkole pełni dyrektor. Od jego kwalifikacji, mądrości, właściwego stosunku do podległych mu pracowników, właściwej organizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego zależy jakość pracy każdego zespołu pedagogicznego i każdej placówki oświatowej. Stąd płynie jedynie słuszny wniosek: stanowiska dyrektorskie w szkołach winni obejmować ludzie najlepiej do tych funkcji przygotowani. Nie zawsze jednak tak jest. Bywało i bywa, że dyrektorów mianuje się z góry, bądź przywozi w teczkach, czyniąc odpowiednie naciski na radę pedagogiczną, aby kandydaturę zaakceptowała. Nie muszę chyba dodawać, że taka praktyka od lat była i jest krytykowana zarówno przez nauczycieli jak i Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Przy podstoliku edukacyjnym „okrągłego stołu” problem dyrektorów znalazł się w centrum uwagi dyskutujących stron. W podpisany stanowisku czytamy między innymi:

„Przyjmuje się od 1 września 1989 roku dwójaki tryb powoływania dyrektorów szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych:

- „WARIANT A” — kandydaci na dyrektorów wylaniani są w drodze konkursów merytorycznych organizowanych przez organ nadzorujący;
- zasady przeprowadzania konkursów są uzgadniane z radą pedagogiczną;
- w skład komisji konkursowej wchodzi przedstawiciele organu nadzorującego

placówkę, rady pedagogicznej i komitetu rodzicielskiego,

— dyrektora mianuje organ nadzorujący szkołę spośród kandydatów wyłonionych w drodze konkursu (wg kolejności lokat) po uzyskaniu pozytywnej opinii rady pedagogicznej.

Powyższy tryb powoływania dyrektora będzie stosowany na wniosek rady pedagogicznej lub z inicjatywy organu nadzorującego placówkę.

### „WARIANT B”

— w przypadku rezygnacji rady pedagogicznej z „wariantu A”, dyrektora placówki powołuje organ nadzorujący szkołę po uzyskaniu pozytywnej opinii rady pedagogicznej.

Tyle mówi o sprawie odpowiedni zapis w stanowisku. Został on zrealizowany w praktyce. Oto bowiem 31 maja podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej — Zbigniew Sajkowski podpisał takie oto wytyczne w sprawie powoływania dyrektorów szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych. Cytuję:

„Zgodnie z ustaleniami „okrągłego stołu”, w sprawie wprowadzenia możliwości wylaniania w drodze konkursu kandydatów na dyrektorów szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych — zwracam się do Obywateli Kuratorów o stosowanie — z dniem 1 września 1989 r. dwójakiego trybu powierzania nauczycielom mianowanym funkcji dyrektorów poprzez wylanianie:

1. Kandydatów na dyrektorów szkół w drodze merytorycznych konkursów organi-

zowanych przez organy nadzorujące szkołę (placówkę):

- a) na wniosek rady pedagogicznej lub z inicjatywy własnej organu;
- b) powierzenie funkcji dyrektora szkoły przez organ nadzorujący po uzyskaniu pozytywnej opinii rady pedagogicznej zgodnie z art. 17 ust. 1 i 2 Karty Nauczyciela — w przypadku rezygnacji z konkursu, o którym mowa wyżej.
2. Zasady przeprowadzania konkursu należy uzgodnić z radą pedagogiczną;
3. Ogłoszenie konkursu powinno zawierać w szczególności:

- a) określenie składu komisji konkursowej do której powinni wejść:
- przedstawiciele organu nadzorującego szkołę,
- przedstawiciele rady pedagogicznej,
- przedstawiciele komitetu rodzicielskiego,

b) kryteria doboru kandydata,

c) termin zakończenia postępowania konkursowego.

4. O formie powiadomienia o konkursie decyduje organ ogłaszający konkurs.

5. Lokatę kandydata ustala komisja według wyników konkursu.

6. Funkcję dyrektora powierza organ nadzorujący daną szkołę, kandydatowi na dyrektora tej szkoły, wyłonionego w wyniku konkursu — po uzyskaniu pozytywnej opinii rady pedagogicznej.

7. Niniejsze zalecenia dotyczą wszystkich typów szkół niezależnie od ich podporządkowania.

8. O zaleceniach należy zawiadomić terenowe organy administracji państwowej do spraw oświaty i wychowania oraz szkoły funkcjonujące na terenie danego województwa.

Tak więc jeden z ważnych wniosków zawartych w ustaleniach podstolika edukacyjnego został zrealizowany.

Opr. (ZP)

## TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKI



ZŁOTĄ  
ODZNAKĄ  
ZNP



MEDALEM  
KOMISJI EDUKACJI  
NARODOWEJ



KRZYŻEM  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. dz. nauki i szk. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rociński, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska Małgorzata Pońska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

### WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną — zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1658-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wew. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 400 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 300 zł; kredytowe: komunikaty — 600 zł, pracownicy poszukiwani — 600 zł, nekrologi — 450 zł, reklamy — 500 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923  
PI ISSN 0017 1263  
Zam. 1177 A-34

## NOWOŚCI NADESLANE

### ROZNE

Bogdan Tuszyński: WYŚCIG POKOJU 1948—1988. SIT, Warszawa 1989, s. 550.

Alfred Siatecki: ZNAKI GRANICZNE. LSW, Warszawa 1989, s. 178, cena 250 zł.

Ryszard Warchoł: JEZYK POLSKI. WSIP, Warszawa 1989, s. 238, cena 420 zł.

Jerzy Kania: GORZKIE PRAWDY. LSW, Warszawa 1989, s. 332, cena 600 zł.

## OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo — nauczyciel kultury fizycznej, przysposobienia obronnego oraz zajęć praktyczno-technicznych i nauczycielka nauczania początkowego (ze stażem) poszukują pracy z mieszkaniem rodzinnym. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 276

Małżeństwo: mgr fizyki oraz SN nauczanie początkowe poszukuje pracy z mieszkaniem Lucjan Oliwiński, ul. św. Jana 7, 38-120 Czudec. 274

Małżeństwo — polonista, romanistka podejmą pracę z mieszkaniem. Oferty: Kozłalin 1 skrytka 28. 277

Mgr pedagogiki opiekuńczej z dwunastoletnim stażem podejmie pracę warunk — mieszkanie rodzinne. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro ogłoszeń dla nr 275

Nauczycielka kultury fizycznej (z 9-letnim stażem, po pedagogice z wychowaniem fizycznym) podejmie pracę Warunek — mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 281.

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-892 Poznań, tel. 52-02-14. 54

Tarcze szkolne wykonuje. Janusz Rugień, Toruń ul. Osiedlowa 33. 49

Układanie, cyklinowanie, lakierowanie parkietów w szkołach, przedszkolach na terenie całego kraju. Lakiery absolutnie nie- toksyczne — atest PZH. Gwarantowana wysoka jakość usług oraz krótki okres wykonania od chwili rozpoczęcia. Zbigniew Węgrzyn, ul. Tolstoja 13/47, 43-100 Tychy. 41

Mgr geografii poszukuje pracy z mieszkaniem. Zofia Bareja, 08-110 Siedlce, ul. Kałbowa 6. 271

Nauczycielka plastyki, 6-letni staż pracy, uzdolniona plastycznie poszukuje pracy. Warunek — mieszkanie rodzinne. Ewa Mochocka. Dworocowa 13, 89-240 Kępno. 268

Nauczycielka przedszkola — 10-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym poszukuje pracy od 1 września 1989 r. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 264

Nauczycielka wychowania przedszkolnego — staż pracy 12 lat poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 265

Psycholog poszukuje pracy z mieszkaniem w resorcie oświaty. Regina Witecka, ul. Wileńska 10/15. 20-603 Lublin. 269

### ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH

w Suwałkach

### ZATRUDNI

od 1 września 1989 r.

nauczyciela o specjalności

- inżynier elektroniki.

Zapewniamy mieszkanie. Warunki pracy do omówienia na miejscu lub telefonicznie, tel. 46-34 lub 54-34 Suwałki.

K-282

### KURATOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Słupsku

### ZATRUDNI

w I Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku małżeństwo nauczycieli języka angielskiego lub angieli i nauczyciela o innej specjalności.

Zapewnia się mieszkanie rodzinne (3 pokoje) w nowym budownictwie.

Oferty prosimy kierować do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Słupsku, ul. Wałowa 1.

K-283

### DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

w Łopusznie

### ZATRUDNI

od 1 września 1989 r.

nauczyciela  
języka niemieckiego.

Zapewnia się mieszkanie rodzinne oraz dodatek wiejski.

Adres:

Liceum Ogólnokształcące  
26-070 Łopuszno, ul. Konecka 2,  
tel. 25 Łopuszno.

K-279

### INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Skokach woj. poznańskie

### ZATRUDNI

od 1 września 1989 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: filologia angielska lub niemiecka, Współmałżonek — filologia polska, praca-technika, matematyka. Zapewniamy 2- pokojowe mieszkanie z wygodami.

Oferty należy przysyłać pod adresem:

Inspektor Oświaty i Wychowania,  
ul. Parkowa 8, 62-085 Skoki, tel. 136  
lub 24 Skoki.

K-280

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,  
że w dniu 5 stycznia 1989 roku, w wieku 77 lat zmarł

Kol. JAN CHLEBICKI

emerytowany nauczyciel, długoletni dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 w Mińsku Maz.

Był wzorem bardzo zaangażowanego w pracę dyrektora szkoły, działacza ZNP oraz rad narodowych, a szczególnie komisji oświaty w trosce o budowę i zaopatrzenie szkół na terenie b. powiatu mińsko-maz.

Jako oficer rezerwy przeszedł kampanię wrześniową, działalność bojową w ruchu oporu okresu okupacji hitlerowskiej, szlak bojowy 2 Armii Wojska Polskiego.

Odznaczony Złotą Odznaką ZNP, Krzyżem Walczących, Krzyżem Kawalerskim OOP i innymi odznaczeniami.  
Cześć Jego Pamięci!

Zarząd Oddziału ZNP w Mińsku Maz.

K-278



# BARDZO „ZA” I BARDZO „PRZECIW”

A więc kolejna „nowa stara książka”. Wcześniejsza o kilkanaście lat od „Małej Apokalipsy” Konwickiego, gdyż napisana w 1966. Czytana była chętnie w drugim obiegu, bo i tytuł zachęcający, i autor atrakcyjny. Chodzi oczywiście o „Pięknych dwudziestolentich” Marka Hłaski, o ten jakby pamiętnik z niedługiego, a tragicznie bujnego życia. Rzecz tę drukowało „Życie Literackie” w odcinkach od czerwca do października ubiegłego roku, po czym otrzymaliśmy pierwsze oficjalne wydanie książkowe utworu w „Serii z Tukanem” wydawnictwa „Alfa”. Nakład jest duży, stylizacyjny, książka dotarła do wielu środowisk, a więc tylko czytać i myśleć.

„Piękni dwudziestolentich” uzupełniają czterotomową edycję „Utworów wybranych” pisarza sprzed kilku lat, w której książkę tę ze względu na cenzurę pominięto.

Skoro utwór Hłaski ma charakter autobiograficznych notatek, warto może przypomnieć niektóre punkty graniczne i kamienie milowe, ważne w tym 35-letnim życiu wędrownego ptaka. Jako nastolatek woził Marek Hłasko ciężarówkami drewno na Dolnym Śląsku. Zaprawił się wtedy do życia w warunkach katorżniczych i nauczył współżyć z ludźmi skłonnyimi do jaskrawego występku. Z kolei już jako „piękny dwudziestolentich” redagował w czasach bezpośrednio poprzedzających odwilż, i zaraz po Październiku, dział prozy w tygodniku „Po prostu”.

Czas burzy i naporu wstrząsów swoim zbiorom opowiadał „Pierwszy krok w chmurach” (1956/57), który Polskie Towarzystwo Wydawców Książek uhonorowało nagrodą, a krytyka i czytelnicy przyjęli głosami bardzo „za” i bardzo „przeciw”. I to niezależnie od poglądów politycznych autorów wypowiedzi. Licznych spośród nich Hłasko gorszył. Niektórych gorszy do chwili obecnej.

Warto więc spytać, czy my nie możemy mieć prawa do prawdziwie czarnej literatury, której dziś nie brakuje gdzie indziej, a od której nie odstępowało się i dawniej. Francja już w XV wieku miała wielkiego poetę Villona, pobratymcę różnych obwiesiów, który i sam bywał własnym wyciecznikiem. Ta sama Francja szczyty się genialną liryką o czterysta lat późniejszego Rimbauda. Ten z kolei zakończył swoją twórczość przed dwudziestym rokiem życia, a potem handlował kawą i bronią, był ochotnikiem i dezertierem holenderskich wojsk kolonialnych, i kim tam jeszcze. Na takim tle biografia i twórczość Hłaski wydają się zgola niewinne, choć opowiada on o sobie Bóg wie co. Przy czym pełnej uroku, czarnej przesady nie da się tu oddzielić od wiernego zapisu faktów.

Przynajmniej, że sama postać pisarza i jego burzliwe losy godne są przede wszystkim jakiegoś zrozumienia, nie mówiąc już o zwykłym współczuciu, należym dramaturgicznej młodości Polaka którego kształtowały nasze lata pięćdziesiąte.

Decyzję o wyjeździe na Zachód podejmował 24-letni, początkujący, choć sławny pisarz. Z pracownikami naszych ambasad wyklócał się o prawo powrotu do kraju w dowolnym terminie zapaleniec nieznający przepisów paszportowych i nie rachujący zapewne swoich słów. Na samotną wieloletnią poniewierkę w Paryżu, Londynie, Izraelu, RFN czy Kalifornii zdecydował się młody bezrobotny, który zajęcia pisarskie i filmowe łączył z nadludzką ciężkimi dorywczymi pracami niekwalifikowanego robotnika. Poznał też głód i halucynacje głodowe.

W ostatnim rozdziale omawianej tu książki wspomina autor swoją pracę w pe-

wnej izraelskiej firmie mierniczej. „Ran-kiem szef budził nas o trzeciej i pracowało się do zmroku”. Atrakcją był żar słoneczny i węże kłusujące człowieka po nogach. W tym samym Izraelu trzeba było znieść więcej niż pięćdziesięciostopniowy upał przy piecu hutniczym wytwarzającym szklaną watę.

Kiedy indziej ten młody i zdrowy mężczyzna zrozumiał, że po dziesięciu dniach niejedzenia czeka go już tylko śmierć głodowa. Za parę butów, zdjętą z własnych nóg i za ukradzioną na plaży lornetkę wynajął norę w izraelskim hotelu, by tam sobie spokojnie umrzeć. Portier co pewien czas zjawiał się przy łóżu tej „uzgodnionej śmierci” i badał, czy już. Hłaskę uratował w ostatniej chwili jakiś zabłąkany przekaz pieniężny, pewno za którąś z publikacji prasowych.

Tego rodzaju wydarzenia nie były jednak główną ozdobą życia pisarza. I w kraju, i na emigracji zaglądał on rzekomo do niejednej izby zatrzymań i wieziennej celi. Był — jak powiada — stałym gościem komisariatu przy ul. Bednarskiej w Warszawie, gdzie trafiał za „opilstwo i bójki towarzyskie”. Siedział też, jak zapewnia, w Palermo, Monachium i Jaffie. Towarzyszyami jego odosobnienia byli ludzie „wyłączonej i jej matki, „autor” kilkunastu włamań albo wieloletni handlarz narkotykami. Co do wszystkich „sąd się pomylił” i już za chwilę każdy ze skrzywdzonych miał się znaleźć na wolności.

Za co zamykano (jeżeli zamykano) Marka Hłaskę? Myślę, że za krynóbrność, za opór władzy, za sposób bycia. Polykając wszystko niewyobraźalnie dużym haustem i ewaluując przez pół świata, najczęściej bez grosza w kieszeni, miał on większe zmartwienia niż te, żeby się liczyć z każdym paragrafem karnych kodeksów, co rok, co miesiąc innego państwa. Twierdzi, że uczestniczył w podpalaniu chat na polsko-czeskiej granicy, aby mylić posterunki WOP, utrudniające przemysł. Że poznał sycylijskiego płatnego mordercę, a mimo wszystko nikt z czytelników nie potrafi uznać Hłaski za złoceńca... ani za kłamcę.

Ileż w tej wartkiej, bajecznym, zwartym stylem opisanej autobiografii ukrywa się satysfakcji z samego tętna życia, ze skali doznań, z pogardy do ludzkiej podłości, do oszustów i złoceńców, których czasem też można oszukiwać. Zaangażowany niemal przemocą na zakładowego „kapusia” w Warszawskiej Spółdzielni Spożywców, uprzedził kolegów kim jest i postarał się o tak „neutralne” stanowisko pracy, na którym nie było już „materiału” na donosy. Niemniej ów kontakt z siłami ładu i porządku” przerodził się w stały

kompleks. „W literaturze — powie Hłasko — interesowała mnie poza donosem policyjnym jedna tylko sprawa: miłość kobiety do mężczyzny i ich kłeska”.

Może jednak coś więcej? W innym miejscu książki zaskakuje nas autor swoim kolejnym wyznaniem: „Interesowali mnie zawsze oprawcy. Ciekaw byłem, jak wyglądają ci, którzy innym ludziom wyrządzają pazurek i włosy i łamią żebra”. Skorzystał więc z jakiejś sposobności i w towarzystwie paru osób, zapewne młodych pisarzy, wysłuchał gawędy pułkownika Różańskiego. Ten człowiek — symbol stalinowskiego MBP, miał według Hłaski wygląd fanatyka, a zachowywał się niczym aktor i to miary samego Marlona Brando. O czym opowiadał? O „konfliktach moralnych”, jakie mu się zdarzały w służbie. Miał oto wśród swoich młodych podwładnych wybitnie uzdolnionego oficera śledczego, „chłopca z partyzantki”, którego „kochał jak syna”. Ów oficer przesłuchiwał kiedyś sabotażystę i doprowadzony do ostateczności uderzył go w twarz. „I co?” — zapytał słuchający gawędy. Różański odpowiedział: „Musiałem mu dać pięć lat. Był majorem Bezpieczeństwa i nie wolno mu było uderzyć człowieka podczas przesłuchania (...) wobec pracownika Bezpieczeństwa, który łamie konstytucję będąc powołanym do jej obrony — okoliczności łagodzących zastosować nie można było. To jest rewolucja”. W kolejnej opowieści Różańskiego również chodziło o honor, rycerskie zachowanie...

W ogóle te portrety i portreciki rodaków w pamiętniku Hłaski! O Broniewskim pisze autor książki bez złośliwości, ale ze zdumieniem. Że starszy od niego o blisko 40 lat poeta pił bez umiaru — trudno. Nic też nie można było poradzić na zmienne usposobienie tego artysty słowa. Ale że był naraz tym i kimś innym, tego już młody obserwator jego talentu zrozumieć nie mógł. Kapitan legionów, kawaler orderu Virtuti Militari, był dumny, że zdobył ten order walcząc z bolszewikami, którym kłaniał się czapką do ziemi — dziwił się Marek Hłasko. Pisał też sam siebie, jak to jest możliwe, że Broniewski, więzień reżimu Stalina, bronił jego imienia, w wierszu i w życiu prywatnym. I to jak. Bywał wtedy nawet niebezpieczny.

Hm. Wiele taki podobno bywał Broniewski. A ten który go charakteryzował? Autor prozy nad wyraz ciekawej, porażającej siłą ukrytych uczuć, zewnętrznie tylko chłodnej?

„Nie wiedziałem — powie w „Pięknych dwudziestolentich”, że świat dzieli się na dwie połowy, z tym jednak, że w jednej z nich jest nie do życia, w drugiej nie do wytrzymania”. Czy wiedział, że obie miejscie także w sobie samym?

przed META

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

## OBY Z DYPLOMEM!

Marzy mi się, aby moje dziecko wróciło z kolonii z mistrzowskim dyplomem. I wszystko mi jedno w jakiej dyscyplinie sportowej ten dyplom zdobędzie — ważne, abym go mógł obejrzeć i powiedzieć:

— Gratuluję ci zwycięstwa. Musiałeś się chyba sporo nawysilać, aby stanąć na podium.

Ale prawdę mówiąc, w ten dyplom nie wierzę. Bo to nie pierwszy wyjazd mego chłopaka na kolonie. Dwa lata temu był nad morzem, w ubiegłym roku trzy tygodnie spędził w górach i żadnych dyplomów nie było. Owszem — wrócił opalony, zadowolony, ale bez honorowych wyróżnień w postaci chociażby skromnego zaświadczenia, że brał udział, na przykład w biegu, pływaniu... Nawet zadatem mu wtedy pytanie:

— Mielście na tej kolonii jakieś sportowe rozgrywki?

— Owszem, kopaliśmy piłkę.

Po kolacji zbieraliśmy się i grałiliśmy.

— Mogliście zorganizować jakiś kolonijny turniej o miano najsłabszej grupy w piłkę nożną, siatkówkę, koszykówkę.

— Pewnie, że mogliśmy, ale pani się bała, że nogi połamiemy.

— To mogliście pobiegać, powalczyć o puchar kierownika kolonii.

— Pewnie, że mogliśmy, ale pani się bała, że się zmęczymy za bardzo.

Ot, i cała filozofia kolonii. Nie organizować kolonijnych igrzysk, olimpiad, rozgrywek, bo dzieci się pomęczą i rozchorują...

Więc całe to towarzysztwo kolonijne na ogół siedzi, opala się, spaceruje, chodzi po okolicy złotym krokiem, pośpiewa, pośpi, pójdzie do kina i czas jakoś mija.

Sam widziałem. Piękna pogoda, słońce, a dzieciakom wejść do

wody nie wolno, bo się potopia. Więc tabuny dzieciaków siedzą nad brzegiem i patrzą jak ich rówieśnicy zażywają kąpiele...

Kiedyś, przed laty, kiedy mój chłopak miał chyba dziesięć lat, udało mi się zapisać go na obóz do NRD. Pojechał i wrócił uszczęśliwiony. Przywiózł ze sobą dziesięć dyplomów i tyleż medali. Zdobył je uczestnicząc w obozowych igrzyskach sportowych, organizowanych pod koniec turnusu. Oprawialiśmy potem te dyplomy w ramki i zawieszaliśmy na ścianach jego pokoju. Wiszą do dziś. Jedyne dyplomy sportowe, jakie mój chłopak uzyskał uczęszczając do szkoły podstawowej. Smutne...? Pewnie, ale co robić. Jest tak jak jest. Czy może być lepiej?

Oczywiście, trzeba tylko choć trochę chcieć coś dla kolonijnej młodzieży zorganizować. Jest przecież tyle konkurencji sportowych i niektóre z nich naprawdę nie wymagają jakiegos nadzwyczajnego sprzętu, ubiorów, boisk.

Być może ten mój tekst przeczytają przyszli wychowawcy kolonii letnich. Więc moje panie i moi panowie! Nie zapomnijcie o sporcie w czasie letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. Sport to zdrowie. To dobre samopoczucie. To ładowanie akumulatorów na wrzesień, kiedy to znowu przyjdzie młodzieży zasiąść w ławach szkolnych!

